Nr. 8. Lwów. — Czwartek dnia 10 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Dopłaty przysyłające pieniądze w kopertach, zechcą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: ...

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pawła Pust.
Jutro: Higiniusza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ 4 „ 17

Długość dnia g. 8 m. 19
Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

Sprawa Moriera weszła na drogę zgoła niewłaściwą. Nie możemy zrozumieć, co powoduje Prusaków do babrania się w niej z taką lubością, widzimy tylko, że w Anglji rośnie oburzenie niesłychane, gniew objawia się z siłą, wskazującą, że największa brytyjska flegma nie może go utrzymać na wodzy. Wprawdzie niepowrotnie minęły owe czasy, w których osobiste obrazy tego rodzaju dawały początek wojnom, ale i dziś jeszcze obrażona duma nieraz ciężko waży na szali politycznych wypadków. Ze zdziwieniem pytamy: ażali Niemcy mają tak dużo przyjaciół, że mogą po kolei tych i owych krwawo zrażać do siebie? Chyba wybujała buta nie pozwoliła im zatrzymać się w porę; zbyt nawykli do deptania nogami wszystkiego, co świętem być może i jest dla innych, aby mieli rozumieć miarę rzeczy godziwych i zdrożnych — i na oślep pędzą tam, gdzie ich spotka kiedyś nieubłagana, powszechna nienawiść.

Anglicy — zazdraśnięci w samo serce narodowej dumy — potrafili jednak zachować umiarkowanie. Odpowiedź hr. Herberta Bismarka p. Morierowi wytłumaczyli bardzo przychylnie; oto, zdaniem ich, hr. Bismark nie mógł uczynić zadość prośbie angielskiego dyplomaty, bo przez to byłby skrzywdził majora v. Deinesa, który urzędowo, w raportach służbowych i z powołaniem się na świadectwo ks. Solmsa-Braunfelsa utrzymywał co innego. Pozostawało tylko rzecz całą zwalić na karb nieporozumienia, albo na jakieś nadużycie imienia p. Moriera w r. 1870, albo wreszcie na lekkomyślność marszałka Bazaine'a. To ostatnie jest najprawdopodobniejsze. W dziele jego, wydanem w r. 1872 pod tytułem *L'armée du Rhein depuis le 12 août jusqu'au 29 octobre 1870* powiedziano, że marszałek dowiedział się o ruchu niemieckiej armji nad Mozelą za pośrednictwem cesarzowej Eugenji. Majorowi v. Deinesowi powiedział on co innego, a do p. Moriera na jego żądanie napisał znów co innego. Czy więc nie byłoby najwłaściwiej nie opierać żadnych oskarżeń na świadectwie takiego człowieka, który nadto wszystko jeszcze dlatego nie zasługuje na bezwzględne zaufanie, iż powiedział niemieckiemu oficerowi od kogo miał wiadomości, które były przyczyną kilku ciężkich przejść dla niemieckiej armji. Przecie takich zwierzeń honorowy człowiek nie robi.

Tu więc było właściwie cofnąć się Prusakom i dać p. Morierowi jakieś towarzyskie zadosyć uczynienie, nie obrażając majora v. Deinesa. Niechby się wszystko zmełło na zmarłym marszałku Bazaine'ie. Tymczasem cóż robią Prusacy? Oto *Gazeta Kolońska* oświadczyła, że list Bazaine'a do p. Moriera jest podrobiony. Oryginału tego listu nikt jeszcze nie widział, bo on się znajduje w tece p. ambasadora, ale — zdaniem *Gazety Kolońskiej* nie mógł go pisać Francuz, a chyba tylko Anglik, bo mnóstwo w nim anglicyzmów. I tak, w liście Bazaine'a powiedziano, że był u wód temi wyrazami „*prendre des bains*". Otóż gdyby marszałek brał kąpiel zwykłą, dla oczyszczenia ciała, to mógłby tak napisać; ale ponieważ był u wód, to powinien był się wyrazić „*prendre les bains*", albo *les eaux*. Nie mógł także napisać: „*Je n'avais pas l'honneur de connaître Votre Excellence avant et pendant la guerre*," lecz powinien był rzec: „*Je n'ai pas eu* l'honneur" i t. d. Takich błędów *Gazeta Kolońska* wykazuje jeszcze kilka a wszystkie równie niedorzeczne; inne — zdaniem jej nie są zgodne ze stanowiskiem marszałka Bazaine'a. Naprzykład list się kończy słowami: „mes meilleurs sentiments respectueux". Jest to familjarność obok uniżoności, zatem nonsens. Francuzi zwykli używać takiej formy tylko w listach do kobiet. Jest to już zarzut naciągnięty. Oto np. Kraszewski często listy swe zamykał wyrazami: „Twój uniżony sługa i przyjaciel" — jest w tem wewnętrzna sprzeczność, a przecież nonsensem nie jest według polskich pojęć o grzeczności, chociaż według niemieckich zapewne jest rażącym.

Z tej krytyki listu Bazaine'a do angielskiego dyplomaty trzeba było wyciągnąć jakiś wniosek, więc oto *Gazeta Kolońska* wyprowadziła taki, że sam p. Morier, albo którykolwiek inny Anglik, świadomy tego co się dzieje w dyplomacji, list ten sfabrykował. Jednak *Gaz. Kol.* przewiduje, że ów list jest pisany ręką zmarłego marszałka, więc na ten wypadek z góry stawia taką hipotezę: Bazaine był schorowany, zniedołężniały, umierający; podyktowano mu ów list i on go napisał, sam nie wiedząc, co czyni... A tym, co dyktował, był Anglik.

Prosimy-ż teraz rozważyć, kędy to prowadzi i jaką przepaść otwiera nietylko między dyplomacją angielską a pruską, ale między Anglikami a Prusakami. Zaiste, niebywały skandal!

Angielska prasa ministerjalna jedno tylko zarzuca p. Morierowi, broniąc go zresztą gorąco. Oto, dla czego sam udał się do hr. H. Bismarka, a nie przez szefa swego margrabiego Salisbury'ego, jak tego wymagają przepisy służbowe. Myby-śmy uważali, że zawinił on jeszcze niezwykłą ostrością tonu, w jakim jest utrzymany list jego do hr. H. Bismarka.

Republikanie francuscy znaleźli nareszcie kandydata, którego w Paryżu będą popierali. Jest to — jak wczorajszy telegram doniósł — pan Jacques, prezydent rady jeneralnej departamentu Sekwany. Wynaleziono tego kandydata na ogromnym kongresie wszystkich stronnictw republikańskich, zwołanym z całej Francji, o czem donieśliśmy byli przed paru dniami. Mając kandydata, wynalezionego wspólnemi siłami, powinniby teraz republikanie popierać go zgodnie i koniecznie przeforsować jego wybór, a Boulangera obalić. Ale, gdzie tam! Dzisiejsza poczta przyniosła wiadomość, że p. Jacques już się tym i owym nie podoba. Blanquiści postawili kandydaturę jakiegoś Baillanta, a komunardowie — Eugenjusza Protota. Natychmiast tedy powstało roztrojenie. Do 27 stycznia, kiedy będzie wybór, jeszcze trzy tygodnie, więc dość czasu na zupełne rozbicie się republikanów. Tymczasem donoszą, że monarchiści wszelkich odcieni są zupełnie zadowoleni z odezwy Boulangera i zalecili swym zwolennikom albo głosować na ex-jenerała, albo też wstrzymali się od głosowania, — jak który zechce. W ogóle zaś szanse jenerała coraz są lepsze, znaczenie jego rośnie i właśnie objawiło się silnie w dwóch ostatnich wyborach na prowincji. Sam pojechał, agitował i przeprowadził wybór rojalisty jen. Montandona w dep. Sommskim, a bulanżysty Duporta w dep. Charente Inférieur. W obu tych okręgach agitacja była olbrzymia, republikanie zawzięcie walczyli pod znakami swych kandydatów, lecz ponieśli klęskę.

Wczoraj parlament niemiecki znów rozpoczął posiedzenia. Zapowiedziany projekt rządowy, dotyczący spraw afrykańskich, będzie niebawem wniesiony przez hr. H. Bismarka. Głoszą, że autorem tego projektu jest kapitan i badacz afrykański Wissmann, którego też rząd wyszle do Zanzibaru, jako gubernatora obszaru, „należącego do sfery interesów niemieckich". Nie ma wcale zamiaru rozpoczynania jakiejkolwiek wielkiej akcji; będzie utworzony tylko jakiś mały zbrojny oddział złożony z krajowców murzyńskich, dowodzonych przez niemieckich oficerów, i wszystkie sprawy Towarzystwa Afrykańskiego przejdą pod zarząd gubernatora.

Następnie wniesione będą do parlamentu nowe finansowe żądanie na militarne potrzeby. Gadzinowe dzienniki zapewniają, że owe kredyta będą wcale nie wielkie i nikogo zgoła niepokoić nie powinny. Nie są one wynikiem niepewności sytuacji, lub obawy o pokój, lecz są podyktowane koniecznością kroczenia ciągle na równi z postępem militarnej sztuki i z obowiązkiem dorównywania pod względem zbrojności sojusznikom niemieckiego cesarstwa, więc Austrji i Włochom.

Z Warszawy donoszą do pism niemieckich, że rosyjski rząd zamierza na Wiśle zorganizować wojenną flotylę. Bierze się to za dowód, że carat bez wypoczynku przygotowuje się do wojny, czego także dowodzi ta okoliczność, że nad naszę wschodnią granicę wciąż podobno przybywają wojenne oddziały. Że carat się zbroi, to nie ulega wątpliwości, ale o tych nowych oddziałach wojska, przybywających podobno do Kamieńca, Proskurowa, Tarnorudy i Wołoczysk pozwalamy sobie wątpić dla tego, że mają to być jakieś pułki Baszkirów, a takich pułków Rosja nie posiada. Do Proskurowa miał przybyć pułk kozacki z „Czarzowstwa". Cóż to jest owo Czarzowstwo? — kraj, powiat, czy miasto? Jak długi i szeroki carat, nie znaleźć w nim takiej miejscowości.

Według *Pol. Corr.* upadek hr. Tołstoja jest już tylko kwestją czasu.

Korespondencje.

Paryż 3 stycznia.

(*K. W.*) „Boulanger musi zwyciężyć, bo wszyscy dla niego pracują" — rzekł w pewnym salonie powiernik hr. Paryża, margrabia de Beauvoir. — „Jak to? — ktoś wtrącił — i republikanie pracują? — „Ach, oni pierwsi!" — brzmiała odpowiedź.

Wygląda to na paradoks, a przecie jest prawdą; pracują republikanie dla Boulangera, oczywiście, niechcący, nieświadomie, ale gorliwie. Na dowód weźmy z początku rzecz najmniejszą. Czy mają kandydata, któryby mógł rywalizować z głośnym jenerałem? Nie mają żadnego. Postawienie kandydatury Alzatczyka p. Antoine'a skompromitowało ich. P. Antoine, mieszkający w Berlinie i będący deputowanym z Alzacji do parlamentu niemieckiego, w odmownej swej odpowiedzi dał im dobrą nauczkę, że nie powinni byli narażać jego stanowiska, pożytecznego dla Alzacji, bo on poważnie traktuje obowiązki poselskie, nie chce być zabawką w rękach agitatorów i swych praw obywatelskich nie zmienia jak rękawiczek. — Pomyślano tedy o jenerale Faviere, potem o Floquecie, następnie o redaktorze *Ruppela* Vaquerie'm — wszyscy trzej odmówili. Wówczas przypomniano sobie staruszka Alberta, członka rządu narodowego z r. 1848, ale wnet się obejrzano na ambasadora w Petersburgu, p. Laboulaye'a — obu tych brać na serjo nie można, nie są znani. Dla tej właśnie przyczyny na każdego z nich godzą się wodzirejowie republikańscy, ale wyborcy czego innego potrzebują, zwłaszcza wyborcy paryscy. Jest ich ogółem 370 i kilka tysięcy, a w tej liczbie monarchistów wszystkich odcieni jest — sądząc podług wszystkich poprzednich wyborów — około 110 tysięcy, reszta 260 tysięcy — republikanów, rozdwojonych w ten sposób, że 100 tysięcy należy do „niezadowolnionych", pragnących jakiejkolwiek zmiany, byle zmiany.

Otóż ci „niezadowolnieni" z monarchistami tworzą większość, równającą się 210 tysiącom głosom. Wprawdzie legitymiści chcą głosować na ks. de Chartres, aby w ten sposób zamanifestować się przeciw bannicji burbońskich książąt; wysuwają także kandydaturę Hervè'go, dziennikarza, i wreszcie kandydaturę ks. d'Aumale, ale pierwszych dwóch kandydatur poważnie brać nie można, a trzecia rozbiłaby nie monarchistów, ale właśnie republikanów, bo wszyscy z nich usposobieni umiarkowanie chcą koniecznie rząd zmusić do cofnięcia wyroku bannicji, wydanego na tego księcia. Stało się to ich *idée fixe*. Głosy oddane na tych książąt uznanoby za nieważne, bo konstytucja orzeka, iż członkowie rodzin dawniej panujących nie mogą być deputowanymi. Rzecz naturalna, że każde rozstrzelenie się głosów republikańskich ułatwia zwycięztwo Boulangerowi, który — trzeba to dodać — potrafił sobie zdobyć duchowieństwo. I oto tu przychodzimy do drugiego błędu republikanów, czyniącego prawdopodobnym paradoks margrabiego de Beauvoira.

Challemel-Lacour i Ferry wygłosili znane wam mowy o konieczności ratowania republiki przez zwrot do zasad umiarkowanych, potępili walkę z Kościołem, domagali się zaprzestania gwałcenia sumień i wierzeń większości narodu, żądali zmian w ustawach szkolnych, ułożonych na pożytek bezwyznaniowości i t. d. Duchowieństwo z ciekawością patrzało co z tego wyniknie, zajęło stanowisko wyczekujące. I cóż? Floquet wolał zasadę radykalną, wolał doktrynę, jak środek ratujący republikę; zganił obie te mowy, pod niebiosa wyniósł ustawy szkolne i rzekł, że republika „nic odrabiać nie potrzebuje". Izba biła mu brawo — bili brawo wszyscy republikanie, nawet oportuniści i środek, w których imieniu parę dni przedtem przemawiał Challemel-Lacour w senacie, a Ferry w Hotel Continental. Co więcej, ci wszyscy republikanie uchwalili mowę Floqueta plakatami ogłosić w gminach. Gdzież logika, gdzie konsekwencja?

Logiki, ani konsekwencji nie może być tam, gdzie jagnięcą skórę wkłada się czasami z potrzeby. Duch umiarkowania nie leży w naturze teraźniejszych polityków francuskich; większość parlamentarna rządzi się namiętnością sekciarską. Oto jeszcze na to dowód z rozprawy nad ustawą wojskową, która, jak wiadomo, pociąga do służby w szeregach seminarzystów. Napróżno w imieniu prawicy biskup Freppel przemawiał kilkakrotnie, napróżno stawiano różne poprawki i zmiany, łagodzące rygor ustawy, izba wcale ich nie uwzględniła. Odrzucono także poprawkę p. Lefévre-Poutalis, który widząc niemożliwość uratowania całej młodzieży duchownej, pragnął przynajmniej wytargować wyjęcie z pod nowej ustawy misjonarzy, udających się na Wschód. Mowa jego była wzorem umiarkowania i zimnej logiki. Dowodził on, że nie idzie tu o sprawy religijne, lecz o czysto patrjotyczne, że pomijając kwestję nawracania, owi misjonarze podtrzymują wpływ Francji na dalekim Wschodzie, szerzą jej język i cywilizację i t. d. Nic to nie pomogło i wielcy politycy Pałacu Burbonów odrzucili ten wniosek, jak odrzucali wszystkie inne. Cóż dziwnego. Wszakże bezmyślność ich i sobkostwo doszło do tego stopnia, że dla prywatnego interesu małej garstki właścicieli winnic na południu Francji odrzucili traktat handlowy z Grecją, zostawiając ją na łup Niemców, byle tylko nie zniżyć cła od rodzynków i nie wytworzyć współzawodników wyborcom. Takiemi to motywami rządzą się ci ojcowie ojczyzny. Nic dziwnego, że oburzenie przeciw nim wzrasta z każdym dniem i że z tego zasiewu zbiera owoce — Boulanger.

W ostatniej chwili przed N. Rokiem, w ciągu 24-ch godzin, uchwalono w senacie preliminarz budżetowy na rok następny. Pośpiech był tak wielki, że — jak rzekł jeden z senatorów — „pędzono z chyżością stu mil na godzinę. Przy takim pośpiechu nie mogło, naturalnie, być mowy o poważnej dyskusji. Zajęto się tylko formalną stroną budżetu, sprawdzono cyfry, podsumowano rubryki i rzecz skończona. Było to w dzień sylwestrowy; tegoż dnia prezydent republiki podpisał uchwałę, stała się więc ona ustawą i w dwie godziny potem ogłosił ją *Journal officiel*. Żadna parowa maszyna nie pracuje tak szybko, jak szybko w naszych czasach parlamenty uchwalają ważne ustawy!

Wynosi ten budżet w rubryce wydatków 3 011,974.825 franków. W lipcu p. Peytral preliminował tylko 3 miljardy 10,752 652 franków, a komisja izby deputowanych proponowała ze swej strony 3.011,827.271 fr. Sześć miesięcy pracy komisyjnej, dyskusja w izbie deputowanych, trwająca 2½ miesiąca, doprowadziła więc do tego, że powiększono wydatki o miljon w stosunku do żądań ministra, a o 100.000 w stosunku do preliminarza komisji. Wydatki zwyczajne wynoszą na rok przyszły 3.011 miljonów, nadzwyczajne 600 miljonów, podczas gdy w r. 1876 jedne i drugie stanowiły 3.091 miljonów, a przed wojną, w 1869, tylko 2.145 miljonów.

Nic też dziwnego, iż w obec tak olbrzymiego wzrostu rozchodów, Francja należy dziś do najbardziej opodatkowanych krajów na kuli ziemskiej. Nadzwyczajny budżet wojenny określono ostatecznie w tym roku na 770 miljonów fr. Ale zarówno w senacie jak i w izbie sprawozdawcy nie taili bynajmniej, iż minister wojny znajdzie się niebawem w konieczności żądania nowych kredytów, które wyniosą najmniej 210 miljonów franków. I wyjątkowo tym razem ani komisja, ani minister nie robią sekretu z celów owego kredytu, choć idzie o rzecz wysoce wojenną, a mianowicie o powiększenie liczby torów na kolejach granicznych i budowę kilku nowych dróg, które, według zdania rady wojennej, mogą odegrać bardzo ważną rolę w razie mobilizacji. Dzienniki rozpisują się szeroko o tym nowym planie, któremu (rzecz charakterystyczna) nikt się tu nie dziwi i nikt nań nie sarka, choć tak wielkie pociągnie za sobą wydatki. Skoro bowiem specjaliści uznali, że brak tych robót może w danym razie opóźnić mobilizację nad samą granicą niemiecką, przeto nikt nie ma ochoty brać na siebie odpowiedzialności ewentualnych następstw podobnej oszczędności.

Proces Numy Gilly'ego o paszkwil na deputowanych, wydany pod tytułem „*Mes dossiers*", wziął ciekawy obrót. Zdaje się, że p. Gilly mówił prawdę, iż książki tej nie pisał. W procesie wytoczonym przed dep. Raynala (byłego ministra robót publicznych) p. deputowanemu i adwokatowi Peyronowi, ten oskarżony zapewnił najsolenniej, że w książce „*Mes dossiers*" nie ma ani jednego wyrazu napisanego przez p. N. Gilly'ego. Książkę tę ułożyli Peyron i jakiś Chirac, a wydał socjalista Savine w nadziei, że dobry zrobi interes. To zeznanie dał Peyran w sądzie w Bordeaux, gdzie toczy się jego proces z eks-ministrem Raynalem. Publika czeka wielu innych ciekawych odkryć.

W sprawie Banku Ziemskiego.

Od sekretarjatu Komitetu galicyjskiego dla spraw Banku ziemskiego otrzymujemy następujące pismo:

„W artykule wstępnym jednego z pism krakowskich z dn. 30 grudnia, najsłuszniej ubolewa Redakcja nad brakiem zrozumienia u nas ważności Banku Ziemskiego i nad brakiem poczucia się ogółu społeczeństwa naszego do narodowego obowiązku, jaki w tej sprawie na niem cięży — ale niesłusznie przypisuje winę tego najmożniejszym w kraju.

Że honor narodowy mocno w tej sprawie zaangażowany został, to pomimo wszelkich usiłowań niechętnych zaprzeczyć się nie da. Skoro zjazd prawników i ekonomistów w Krakowie, złożony przecież z najkompetentniejszych w tym kierunku ludzi, uznał jednomyślnie instytucję Banku Ziemskiego za legalną, z prawem zgodną, a dla interesów społecznych naszych wielce pożyteczną — skoro następnie zjazdy reprezentantów obywatelstwa ziemskiego z całego kraju, we Lwowie i w Krakowie odbyte nietylko ani jednym głosem przeciw temu się nie oświadczyły, ale owszem orzekły: że obowiązek narodowy nakazuje wszystkim o dobro narodowe dbałym poprzeć w miarę możności to przedsiębiorstwo ekonomiczne — skoro dalej wszystkie dzienniki krajowe nasze, pomimo różnic przekonań i kierunków politycznych, jednozgodnie wzięły tę sprawę w opiekę i szły z życzliwą pomocą Komitetom, jakie w celu ułatwienia subskrypcji w całym kraju pozawiązywane zostały — i skoro wreszcie tak wiele publicznie już napisało i nagadało się o tej sprawie u nas: toć przecie jasne, że sprawa przestała być sprawą prywatną kilku lub kilkunastu osób, które pierwszą myśl założenia Banku podjęły, a nabyła charakter pracy zbiorowej, w której cały ogół inteligencji polskiej udział bierze i za której powodzenie na cały teńże ogół odpowiedzialność spada.

Czegóż wymagano od ogółu w tej sprawie? Oto Bank nie może wejść w życie i nie wolno mu wpierw rozpocząć czynności, dopóki nie wylegitymuje się przed kontrolującemi go władzami pruskimi, że ma istotnie przynajmniej 1200 akcyj podpisami zapewnionych i

---

8)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Pan Józef poszedł do swego pokoju i w ubraniu rzucił się na łóżko, siostra jego zaś pobiegła wydawać dyspozycje służbie.

Musimy zapoznać się bliżej z rodziną Gerlichów.

Głowa jej, doktor Henryk Gerlich, jest to człowiek już nie młody, liczy bowiem sześćdziesiąt trzy lat wieku. Uczony, autor kilku dzieł specjalnych, poświęcił się wyłącznie chirurgji i na tem polu zjednał sobie wielki rozgłos i wziętość.

Ogromna i korzystna praktyka przynosiła mu znakomite dochody, to też uważany był powszechnie za jednego z zamożniejszych ludzi w mieście. Żył wystawnie, zajmował świetny apartament, prowadził dom otwarty i co roku wyjeżdżał z rodziną za granicę.

Przed laty czternastoma Henryk Gerlich owdowiał. Towarzyszka jego życia, dobra i zacna kobiecina, przeniosła się do lepszego świata, dawszy życie najmłodszej córeczce.

Owdowiawszy, doktor mógł był się powtórnie ożenić — nawet mówiono w swoim czasie, że poczciwe damulki z towarzystwa, mające szczególne zamiłowanie do kojarzenia małżeństw, pracowały usilnie nad uszczęśliwieniem poważnego chirurga miłą i młodą żoneczką — ale potrafił on się oprzeć pokusom i postanowił, nie szukając szczęścia w nowym związku, żyć wyłącznie dla dzieci.

Dzieci tych było czworo. Syn i trzy córki. Syn był z całego rodzeństwa najstarszy.

Z początku trzymał doktor w domu jakąś kuzynkę, osobę już nie młodą, która zastępowała dzieciom matkę — lecz gdy już dzieci podrosły, a kuzynka odziedziczyła domek w małem miasteczku i tam się na mieszkanie wyniosła — zarząd domem i obowiązki gospodyni objęła najstarsza córka Malwina.

Trzy siostry, panny Gerlich, przedstawiały trzy zupełnie odrębne typy pod względem powierzchowności i trzy odrębne temperamenta.

Najstarsza Malwina, która już skończyła dwudziestą drugą wiosnę życia, była to szatynka, o pełnych kształtach i łagodnem smutnem spojrzeniu. Odgrywając rolę opiekunki względem młodszego rodzeństwa, mimowiednie może nabrała pewnej powagi w ruchach, w sposobie wyrażania się, w gestach. Zawsze zatrudniona, zajęta zarządem tak dużego domu, utrzymaniem w karbach licznej służby, nie miała czasu na myślenie o swojej osobie. Ubrana zawsze skromnie i z wielką prostotą, unikała zabaw i liczniejszych zebrań, przekładając nad nie ciszę i spokój domowy.

Średnia, Izabela, o trzy lata od najstarszej młodsza, niepodobna była wcale do siostry. Brunetka, o wiśniowych ustach, biała jak alabaster, miała imponującą postać królowej.

Najmłodsza, dorastająca zaledwie panienka, Ewcia, miała włosy jasne jak len i duże oczy nabrowe.

Jedną tylko wspólną cechę miały te, tak niepodobne do siebie, trzy siostry — to jest nosy maleńkie, zadarte cokolwiek, co według fizjognomistów ma podobno brak wytrwałości oznaczać.

Apartament doktora Gerlicha był, jak już mówiliśmy, obszerny i urządzony z odpowiednią elegancją i wykwintem. Z dużego przedpokoju drzwi na lewo prowadziły do pokoju pana Józefa, wprost do ogromnego salonu, na prawo zaś do mniejszej sali. W tej oczekiwali zwykle pacjenci i z niej wchodziło się wprost do gabinetu doktora. Po za gabinetem była jego sypialnia, a dalej pokoje córek, pokój stołowy i inne. Wszystkie te pokoje komunikowały się z sobą, a apartament miał trzy wejścia, przez schody główne, boczne i trzecie, przez które wchodziło się do kuchni.

O godzinie wpół do dziewiątej z salonu wyszedł stary Jakób, ulubiony i długoletni służący doktora. Stąpał cicho, nie robiąc łoskotu obuwiem, skradał się koło mebli jak kot, dmuchał na nie, obcierał z kurzu ściereczką i monologował półgłosem:

— Panna Malwina nudzi, zrzędzi, dogodzić jej trudno, ale dziś może się przejrzeć w posadzce i w każdym meblu. Wypracowałem wszystko na urząd, aż się świeci. Mogą się zjeżdżać na bal. Chciała froterów sprowadzać. Także! ciekawym na co? Chyba żeby co ukradli? Nie, powiedziałem że jest Jakób i jest Jakób! a skoro Jakób jest, to po co jakieś frotery? Salon gotów. Najgorzej będzie z poczekalnią. Nie ma gorszego stworzenia na świecie jak pacjent. Przychodzi do takiego doktora jak mój pan, do takiego doktora! i przychodzi bez kaloszy! Już żebym ja był doktorem, tobym ich nauczył moresu! Powiedziałbym krótko i węzłowato: nie obejrzę cię wpierw, mój panie, dopóki nie sprawisz sobie kaloszy. Wywiesiłbym nawet taką kartę na drzwiach: „Osobom bez kaloszy wstęp wzbroniony." Ale co nasz pan! On na podłogę ani spojrzy, choćby w niej cała fura błota leżała!... Prawdę powiedziawszy, on i na samego pacjenta nie patrzy... niby według zapłacenia...

Krzątał się stary Jakób w przedpokoju, porządkował meble w sali poczekalnej i mruczał bezustannie:

— Mógłby miljony mieć, żeby chciał, ale co u niego pieniądz?! akurat tyle co śnieg zeszłoroczny. Dziwny człowiek, dziwny, dalibóg!

W przedpokoju brzeknął dzwonek.

— Oho! już się złażą. Zaraz, zaraz... Jeszcze czas, zawcześnie pani przyszła — rzekł, otwierając drzwi przybyłej.

— Nu, to ja poczekam.. ja z daleka przyjechałam, bardzo z daleka.

— No proszę, z daleka? A to niech asani siada. Tu w przedpokoju krzesło jest... po co się pchać dalej.

— Aj waj, panie, ja bardzo słaba, ja ledwie żywa jestem.

— To ślicznie! żebyś jejmość była zdrowa, tobyś tu do nas nie przyszła; do nas tylko sami chorzy przychodzą. Masz tobie, znowuż dzwonią. Ach! to ten pan... bardzo dobrze. Proszę pana do sali, pan doktor niezadługo wstanie. Proszę, bardzo proszę.

Tak stary Jakób przyjmował i segregował chorych, klasyfikując ich według powierzchowności, oraz stosownie do tego w jakim stopniu potrafili sobie łaskę jego zaskarbić.

Rozdział drugi, w którym pokazuje się, że solenizant nie przyjmuje powinszowań, a doktor bardzo długo każe czekać pacjentom.

Panna Malwina krzątała się po domu, wydawała dyspozycje służbie, bo też dziś szczególnie wiele miała do roboty. Chociaż od kilku już dni czyniła przygotowania do balu, jednak na ostatnią chwilę pozostawało jeszcze dużo do zrobienia.

Siostry jej niewiele zajmowały się przygotowaniami; przyzwyczajone do tego, że Malwinka o wszystkiem pomyśli — dbały tylko o swoje toalety. Iza przypatrywała się nowej, świeżo z magazynu przyniesionej sukni, Ewcia, siedząc przed dużem lustrem, zaplatała swoje wielkie, lniane warkocze.

Zegar wydzwonił dziesiątą.

— To jednak szczególne — rzekła Ewcia — że ojciec tak długo dziś śpi. Zazwyczaj o tej porze już chorych przyjmuje.

— Przypuszczam że musiał do późnej nocy czytać, a potem zasnął twardo. Ciągle zajęty, zapracowany, niedziw, że zaspał ze znużenia.

— Józio także jeszcze spoczywa.

— No, ten wrócił dopiero rano do domu. Zdaje mi się nawet, że kazanie od Malwinki usłyszał.

— O to u niej najłatwiej.

— O czem mówicie? — spytała Malwina wchodząc.

— Dziwi nas, że ojciec nie wstaje dotychczas.

— Czy jeszcze nie dzwonił?

— Ależ nie, przecież słyszałybyśmy tutaj.

— Szczególna rzecz... to zaczyna mnie niepokoić.

— Ja przypuszczam, że może bardzo długo czytał wczoraj — rzekła Iza.

— Może być... ale któż wie... może chory!

— O! co znowuż. Wczoraj był jak najzdrowszy, rozmawiał z nami przy herbacie.

(C. d. n.)

przynajmniej w czwartej części gotówką wpłaconych.

A więc było do ogółu społeczeństwa polskiego postawione żądanie, nie przechodzące przecie jego możności: żeby znalazło się wśród niego 1200 osób, pojedynczych lub zbiorowych, któreby zdobyły się na tyle patrjotyzmu i ofiarności, żeby po 155 zł. zaryzykować zechciały.

Powiadamy „zaryzykować“ — bo przy najgorszym obrocie rzeczy, to jest gdyby okazało się, że przedsiębiorstwo to ekonomiczne i dla ogólno-narodowego interesu bezsprzecznie pożyteczne, nie mogłoby hojnem być w oddawaniu wysokiej dywidendy akcjonarjuszom swoim, i ci ostatni nie widzieliby korzyści materjalnej dla siebie we wkładaniu większych w to przedsiębiorstwo kapitałów — toż przecie nikt ich do wnoszenia dalszych trzech wpłat nie zmusza, a jedynie tylko ta wpłata pierwsza przypaśćby im mogła — czyli, że w takim razie najgorszym, sami dobrowolnie i wspaniałomyślnie, *pro publico bono*, darowaliby te pierwsze wpłaty Bankowi.

Dotąd jednakże nie przepowiada nic jeszcze takiego rzeczy obrotu. A przeciwnie wszelka nadzieja jest, że akcje Banku Ziemskiego będą papierem giełdowym, równie dobrym i równie poszukiwanym, jak akcje kolejowe albo listy zastawne — bo Bank, który się wyrzekł wszelkich operacyj ryzykowniejszych, a ograniczył działalność swoję wyłącznie do pośrednictwa w kupnie i sprzedaży ziemi, żadną miarą tracić nie może — przeciwnie zysk należny dla akcjonarjuszów swoich wydobyć z przedsiębiorstwa z wielką łatwością może i wydobyć powinien.

Więc w każdym razie ryzyko, jeżeli jakie jest, to niewielkie — a pożytek ogólny z instytucji tego rodzaju niezaprzeczony, i wart choćby nawet ofiary...

I jakżeż teraz społeczeństwo polskie w Galicji odpowiedziało temu zadaniu, jakie samo sobie dość głośno postawiło przed rokiem?

Z miejsca z zapałem zabrano się u nas do subskrypcji. W ciągu kilku miesięcy było już z górą 600 akcyj zapewnionych i około 150.000 zł. gotówką wpłaconych.. Zdawało się, że jak tak dalej pójdzie, to Galicja sama Bank Ziemski założyć potrafi, i sama od zaguby narodowej uratować zdoła większość tych ziem, które tam na kresach Polacy sprzedawać są zmuszeni, które przy pomocy Banku nabyćby mogli inni Polacy, a które bez Banku nabędą ludzie obcej narodowości i wiary...

Tymczasem zwykłym u nas obyczajem, pierwsze płomię zapału wypaliło się wprędce; po wygłoszeniu licznych przemówień patrjotycznych, dowodzących konieczności postawienia Banku na nogi, nastąpiło zobojętnienie dla niego, i wątpliwość, czy istotnie potrzebny, i wreszcie to, co zawsze najłatwiejsze: krytyka.

Zaczęły podnosić się głosy: „że kiedy szlachta poznańska oświadczyła się w Berlinie za ocleniem zboża zagranicznego (a więc i galicyjskiego) — to niewarto ziemi poznańskiej ratować galicyjskiemi pieniądzmi“ — tak jak gdyby te 155 zł. dane przez Galicjanina na akcję, darem dla szlachty wielkopolskiej być miały! lub jakikolwiek związek istniał między dwiema temi sprawami!

Znowuż mówili inni: „że kiedy szlachta poznańska sama majątki swe kolonizacji sprzedaje i sama o utrzymanie ziemi w rękach polskich nie dba — to dla czegoż my dalsi o nią dbać mamy?“ Ależ nie zastanowili się, że właśnie ten argument, im więcej byłoby w nim słuszności, tem silniej przemawiałby za potrzebą zewnętrznego ratunku! Wszakżeż gdyby szlachta wielkopolska zdawna była o ziemię ojczystą dbała, gdyby dziś na tej ziemi silnie się trzymała i gdyby w możności dzisiaj była zapobiegać własnemi siłami „kurczeniu się ojczyzny“ — tożby nikomu na myśl była nie przyszła potrzeba ratowania zbiorowemi siłami, i Bank Ziemski wcale potrzebnymby nie był!

Najliczniej wszakże dały się słyszeć u nas głosy, nie zaprzeczające racji bytu Banku, lecz domagające się zmiany jego statutów. Obawiano się, żeby Bank, zam ast pomagać przechodzeniu ziemi z rąk słabych w ręce mocniejsze, nie ratował i nie podtrzymywał na zachwianej własności jednostek, które już zdały egzamin niedbalstwa lub nieudolności gospodarowania na niej.

Grono założycieli w Poznaniu uznało słuszność tych zastrzeżeń i obaw, uznało że każda rzecz ludzka poprawianą być może, i istotnie poprawiło statuta bankowe w myśl tej galicyjskiej krytyki... Zdawało się że teraz po zadośćuczynieniu woli większości ludzi zamożnych w kraju naszym, popłynie subskrypcja podwojonem tempem..

W skutek zmiany statutu, dokonanej na żądanie Galicjan, musiano nawzajem zażądać dopełnienia formalności: powtórnego podpisania się każdego dawniejszego akcjonarjusza.... Zdawało się, że pośpieszy każdy sam z ochotą formalność tę spełnić, gdziebądź, gdzie mu bliżej, nie formalizując się, byle akcję ułatwić, a Bankowi narodzenie się umożliwić... Ale gdzież tam! Wielu subskrybentów dawniejszych Komitety powiatowe doszukać się teraz nie mogą, by ich o ten podpis poprosić. Trafiają się tacy, co z położeniem podpisu się drożą, obiecują dać go później aż Bank czynność swą rozpocznie lub pytają, dla czego Bank dotąd nic nie robi? jak gdyby mógł robić cokolwiek bez zgromadzenia wpierw podpisów! A wreszcie, wstyd wyznać publicznie, że trafiają się i tacy, skądinąd uczciwi i rozumni i nawet bogaci ludzie, którzy okazję tę powtórnego podpisywania chwytają za pretekst do cofnięcia raz podpisanej akcji, i nie wahają się żądać zwrotu tego szeląga marnego, jaki już przed rokiem na ołtarz sprawy publicznej rzucili.... Ofiarę raz daną napowrót ściągać z ołtarza — to świętokradztwo! powiecie.... Otóż pocieszającem jest w tej historji smutnej, że dotąd w całej Galicji tylko sześć osób podobnych się znalazło — i że w miejsce tych kilku akcyj ubyłych, nowe z różnych stron kraju zaczynają napływać.

Jeszcze parę tygodni czasu jest. Więc jeszcze nadzieja nie stracona, że podpisy potrzebne zgromadzić na termin się uda, i że Bank przez obojętność naszę nie zginie.

Ale rozpatrzmyż się w regestrze, kto głównie w Galicji na tych 600 akcyj się złożył?

Podpisując po 10, po 20 i po 50 akcyj na osobę, złożyło blisko połowę ogółu akcyj, kilkanaście tych właśnie osób, przeciwko którym niesłusznie powołany artykuł wstępny się zwraca.

Drugą blisko połowę, podpisały osoby widocznie najmniej zamożne, które aż po 5, po 10 i po 20 osób na jednę akcję składać się musiały.

A gdzież jest ten środek, ten rdzeń społeczeństwa naszego, przodujący zazwyczaj w każdej poczciwej narodowej sprawie — a zamożny dość, by go kwota 155 zł. na rodzinę licząc niezubożyła, i w bilansie rocznym uczuć się nawet nie dała?

Zaprzeczać nie możemy, że te warstwy zamożne a zacne, w subskrypcji reprezentowane są — ależ trudno nieprzyznać, że z wyjątkiem zaledwie paru powiatów, reprezentacja ta jest bardzo nieliczna, rzecz można z wyjątków złożona.

Jeżeli są powiaty na kraj cały z zamożności znane, których całe Obywatelstwo wiejskie reprezentowane jest w subskrypcji tylko przez dwie jednostki ofiarne — jeżeli są powiaty, w których do 10 akcyj podpisanych przez jednego pana, nie dopisał nic nikt — jeżeli są powiaty, w których do małomiasteczkowych wdowich groszów, nikt ze wsi nie dorzucił szeląga — jeżeli miasteczka takie jak Andrychów, Kalwarja, Maków, Wadowice, Wieliczka, każde z osobna ofiarowały więcej, niż indziej całe obszerne powiaty — jeżeli są miasta stołeczne bogate i ludne, gdzie udziału w subskrypcji nie wziął z grona bankierów nikt, z grona przemysłowców nikt, z grona bogatych kupców trzech, z grona licznego Duchowieństwa zaledwie jeden, i z pośród licznych cechów rzemieślniczych zaledwie jeden na subskrypcję akcji się zdobył — toż przyznać trzeba, że słusznie ogląda się dziś ogół: gdzie ten zamożny jego środek zapodział się czy zapóźnił? Słusznie też zdumiony tem spostrzeżeniem Komitet centralny, zaznacza w swej odezwie ostatniej: „że w każdym niemal powiecie dostrzedz się daje brak bardzo wielu nazwisk takich, których przy żadnej poczciwej sprawie legalnej obrony narodowej, nie brakowało dotąd nigdy — a więc i przy tej także nie powinnoby ich brakować...“

A dalej wyraża nadzieję: że przy zamknięciu akcji, w wykazach uzupełniających, odnajdą się niezawodnie wszystkie te zacne, w listopadzie jeszcze brakujące imiona!“

Czyż odnajdą się? Przesądzać dziś jeszcze byłoby zawcześnie, bo arkusze subskrypcyjne z powiatów bardzo leniwo wpływają, i dotąd zaledwie dopiero czwarta część dawniej podpisanych akcyj, nowemi podpisami stwierdzoną i Komitetowi nadesłaną została.

Ale jeszcze parę tygodni czasu jest! Jeszcze pośpiechem i ofiarą sytuację uratować można! Około połowy stycznia odbyć się ma obrachunek generalny pomocy, jaką Galicja niesie Bankowi, a w dniu ostatnim stycznia musi już Bank legitymować się podpisami zgromadzonemi w Poznaniu, by prawo do rozpoczęcia swych czynności uzyskać.

W przededniu przeto terminu decydującego o tem: czy Bank po przełamaniu mnóstwa trudności dobije nareszcie do brzegu? czy przy brzegu samym zatonie? — wydawało nam się obowiązkiem podać raz jeszcze do wiadomości publicznej stan sprawy, sprostować mylne zapatrywania, i wyjaśnić czem jeszcze uratować Bank można.

Jeżeli do końca stycznia z różnych okolic Polski, dostateczna ilość podpisów się zbierze — to wprawdzie nie zwycięztwo jeszcze — to dopiero początkiem będzie pracy ciężkiej, trudnej, żmudnej lecz dla narodu pożytecznej — ale sam fakt zdobycia się naszego na ten początek, jednomyślnością i ofiarą, już nas w oczach własnych i cudzych podniesie moralnie wysoko, i zapowiedzią lepszej przyszłości być może.

Jeżeli przeciwnie dla braku dostatecznych podpisów, sprawa cała w dniu 1 lutego upadnie, i rząd pruski dlatego Bankowi rozwiązać się każe — to nietylko haniebnie przegrana sprawa nasza domowa: że tyle trudów i zabiegów dwuletnich zmarnowanych bez skutku, to nietylko haniebnie przegrana sprawa narodowa: że bez żadnej już przeszkody ziemia polska przechodzić będzie w posiadanie kolonistów niemieckich; że lud nasz polski wypierany z tej ziemi, coraz liczniej do Ameryki wynosić się będzie; że nazwy odwieczne naszych siół, jak znaki wyprówane na cudzej bieliźnie, przenazywane będą na niemieckie; że kościoły katolickie przez pobożnych Polaków fundowane, przerabiane będą na zbory luterskie, ale nad to wszystko dotkliwsza, klęska moralna, niepowetowana, dla całego społeczeństwa naszego, że samo w swe siły własne na długo zwątpić będzie musiało, i że samo sobą, jako udowodnioną słabizną moralną i materjalną pogardzić będzie musiało, tak jak zdawna już pogardzają niem jego wrogowie.

Jeszcze parę tygodni czasu mamy!
Ratujmyż się od klęski tak strasznej!

W sprawie budowy nowego teatru.

II.

W wczorajszym artykule wykazaliśmy jak na dłoni, że za placem zalecanym przez podkomitet pod gmach teatralny, a jest nim plac na Wałach gubernatorskich, gdzie obecnie stoi budynek gimnazjum niemieckiego, nie przemawia ani wzgląd pieniężny, ani tem mniej względy estetyczne, ani wreszcie powody utylitarne.

Wykazaliśmy dobitnie, że ten wybrany plac nie przyjdzie daremnie, lecz trzeba będzie za niego zapłacić tyle, ile kosztować będzie musiał nowy gmach dla gimnazjum niemieckiego; przedstawiliśmy, że w obec trudności, a niemal niemożebności znalezienia równie właściwego placu pod budynek szkolny, nie godzi się rugować stamtąd szkoły, i wyjaśniliśmy dalej, że co do warunków estetycznych był ten wybór placu wielce niefortunnym, a dla braku wygodnych dojazdów do budynku teatralnego i postawienia go w pośród dzielnicy pozbawionej przyszłości, w połowie bezludnej, w połowie zamieszkałej przez ludność nieuczęszczającą do teatru, zupełnie niepraktycznym. Z całą bezstronnością chcieliśmy odszukać powody, które skłoniły nieliczną większość podkomitetu do wyboru tego placu. Niestety, mimo sumiennego rozpatrywania nie mogliśmy ich odnaleźć, owóż w obec zupełnego braku motywów uchwałę komitetu złożyliśmy na karb owych fint używanych w biurokracji, znanych pod utartą nazwą — „szieberów.“

Wytrawny biurokrata używa używa tej finty zawsze, kiedy nie chce wydać stanowczego orzeczenia i pragnie, aby sprawa przed rozstrzygnięciem jeszcze się odleżała. Takim „szieberem“ biurokratycznym wydała się nam uchwała podkomitetu, i wydać musiała tem więcej, bo wybór placu na Wałach gubernatorskich sromotnie wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi w komitecie pełnym odrzucony, bez dostatecznych powodów większością jednego głosu w podkomitecie napowrót wskrzeszony i temu samemu pełnemu komitetowi, który go już raz stanowczo uchylił, znowu polecony, można wziąć albo za przypadkową niespodziankę, jakich niebrak w obradach ciał zbiorowych, albo — co prawdopodobniejszem — za chęć przewleczenia całej sprawy *ad calendas graecas*.

Nie twierdzimy stanowczo, czy ten domysł jest trafnym, jeżeli jednak trafia on w sedno, to — naszem zdaniem — był ten sposób załatwienia sprawy teatralnej zupełnie zbytecznym. Nie chcąc jej obecnie rozstrzygać lecz woląc zwlec załatwienie, wystarczało — i to było loiczniejszem, przed obiorem placu pod nowy teatr zasadniczo rozstrzygnąć inną kwestję, a do tego nie jest kompetentnym ani komitet, ani tem mniej podkomitet teatralny. Należało więc przed wzięciem pod rozprawy, na którym placu ma stanąć nowy teatr, przyjść przed reprezentację miejską z pytaniem, czy chce i może gmina znacznym sumptem, bez względu na wysokość kosztu, mieć gmach teatralny, nie stawiany przecie na dziś i jutro, lecz na setkę lat przed siebie, w miejscu celowi najodpowiedniejszem — czy przeciwnie, nie mogąc łożyć znaczniejszych funduszów, woli mieć nowy gmach teatralny na miejscu mniej właściwem, lecz na placu, którego nie trzeba za drogie pieniądze kupować, lecz który ma się darmo. Zażądanie takiej uchwały od Rady miejskiej, byłoby wielce ułatwiło poszukiwania za placem pod teatr, bo dowiedziawszy się, że reprezentacja miasta dla braku środków pieniężnych jeno skromną sumkę lub wcale żadnej nie chce wydać na zakupno placu, komitet i podkomitet byłyby zwolnione od zastanawiania się, czy nie byłby najwłaściwszym pod gmach teatralny plac przy ulicy Karola Ludwika, między ulicami Jagiellońską, Rejtana i ś. Stanisława — co przy konieczności zakupienia i zburzenia kilkunastu domów kosztowałoby bez wątpienia kilkakroć sto tysięcy. Oba komitety niepotrzebowałyby wtedy badać także, czy nie jest stosownym pod tę budowę plac na ulicy Mickiewicza na gruntach, gdzie dziś stoją domy pp. Breyera, Bocheńskiego i Nahlika, bo i tam chcąc budować teatr, mimo wielorakich dogodności, musiałaby gmina dać ze trzykroć sto tysięcy na zakupno tych placów i domów. Taka przeto uchwała Rady miejskiej uprościłaby znakomicie poszukiwania za placem, z góry wyłączyła od wyboru te, za które, chociaż może bardzo odpowiednie, suto trzebaby zapłacić i dała cenną wskazówkę obu komitetom jaki plac mają wyszukać.

Dotąd nie ma takiej uchwały — lecz chociaż jej nie ma, nikt przecież nie uwierzy, aby gmina, mająca w najbliższej perspektywie sporo wydatków do poniesienia na zdrowotne uporządkowanie miasta, na poprawę jego kanalizacji, na zaprowadzenie lepszego oświetlenia, na pomnożenie liczby budynków szkolnych, na budowę rzezalni, domów składowych — słowem zmuszona w najbliższej przyszłości sporo łożyć, aby stanąć na równorzędnej stopie z innemi, znaczniejszemi miastami monarchji, zechciała brać na swoje barki ciężar miljonowej pożyczki, aby wystawić nowy gmach teatralny i wybudować go na najwłaściwszym, lecz drogo zakupionym placu.

Tak nie można wnioskować, a kto byłby za tem, ten rozrywkę — a nią jest teatr — kładłby wyżej od rzeczywistych korzyści, ten, aby dla miasta zdobyć przybytek tej rozrywki, poświęcałby istotne i nie dające się już dalej odwlec potrzeby.

Z tego założenia jedyny ten wniosek, iż w poszukiwaniach za wyborem placu pod nowy teatr w pierwszej linji rozstrzygającym jest wzgląd oszczędnościowy, że przy równych, innych warunkach taki plac wybrać należy, za który bardzo mało lub wcale ani grosza zapłacić nie trzeba.

Takim placem nie jest plac przy Wałach gubernatorskich, ani tem mniej, chociaż pod wielu względami o całe nieba właściwszy, plac przy ulicy Mickiewicza, ani wreszcie plac ze wszystkich najodpowiedniejszy przy zbiegu ulicy Jagiellońskiej z ulicą Karola Ludwika. Takim placem — jedynie i wyłącznie — byłby plac w ogrodzie miejskim. Stanowi on własność gminy, kupować go nie potrzeba, a w nim, wprost wylotu ulicy Trzeciego Maja, wybudowany teatr stałby w dzielnicy miasta najdostateczniejszej, zamieszkałej gęsto przez ludność często odwiedzającą teatr, a postawiony obok najpiękniejszch gmachów naszego miasta stałby się tam także jego ozdobą.

Czy potrzebnem powtarzać raz jeszcze już tylokrotnie powtarzane inne względy i powody za wyborem tego miejsca? Czy godzi się nużyć cierpliwość czytelnika wyliczaniem, że w tem miejscu gmach teatralny pobudowany z czterma wolnemi frontami, z wygodnemi dojazdami, odpowiedziałby wszelkim warunkom bezpieczeństwa; że postawiony w pośród ogrodu, nawet w skwarnych miesiącach letnich miałby dużo przyjemnego chłodu, a publiczności teatralnej w czasie międzyaktów nastręczałby w lecie miłą przechadzkę.

Względy te wymownie przemawiają za wyborem tego placu, a prawie doprasza się tego właśnie ta strona miasta, która za lat kilkadziesiąt stanowić musi najwytworniejszą jego dzielnicę — dzielnicę przyszłości. Wszystko więc ciągnie za tym placem, a jeno jeden argument pozornie przeciw niemu przemawia. Nim jest ten, iż zabierając 9000 kwadratowych metrów pod budowę teatru uszczupla się o spory kawał śródmiejskie miejsce przechadzek, gdzieby mieszkańcy Lwowa mogli oddechać świeżem, niezepsutem powietrzem. Na oko zarzut taki w obec braku swobodniejszych placów i mefitycznego powietrza w naszem mieście, jest nader ciężki, a jednak jest on takim tylko na pozór. W rzeczywistości ogród miejski od dawna stracił już tę zaletę dobrego powietrza, bo jak przedtem Wały gubernatorskie, jak później Wały hetmańskie, tak za naszych już czasów ogród ten uległ najazdowi tej części lwowskiej publiczności, która gromadnie ciągnąc od Zarwanicy, Żółkiewskiego, Krakowskiego, niesie tam właściwą sobie woń, woń przenikającą powietrze i psującą jego świeżość. Chemik, któryby sobie zadał trud zanalizowania powietrza ogrodu w wieczory letnie, znalazłby w niem mało tlenu a natomiast dużo obcych pierwiastków, bynajmniej nienadających się do oddechania.

Dziś już, kto na przechadzce pragnie swoje płuca orzeźwić dobrem, świeżem powietrzem, unika ogrodu miejskiego, lecz szuka go na zamku, w parku Stryjskim lub na spacerach za obrębem miasta.

Za rok lub dwa Corso, mające być otworzone ku Wulce, droga przez las wulecki poprzed park Stryjski ku Zofjówce, dalej zalesienia projektowane na nagich wzgórzach za stawem Pełczyńskim nastręczą nowych przechadzek — a wtedy nikt już z pewnością nie będzie szukał świeżego powietrza w ogrodzie miejskim. Siłą dokonanego faktu spadnie on do rzędu skwerów, więcej bawiących oko, niż nęcących świeżem powietrzem.

Za lat kilkanaście, kiedy zabuduje się ulica Matejki, wykończy ulica Kraszewskiego, Mickiewicza, Brajerowska i Marszałkowska, ogród miejski znajdzie się w śród czworoboku domów i gmachów publicznych, na wzór olbrzymiego, drzewami porosłego dziedzińca, służyć będzie tym budynkom za miłą oku ozdobę, lecz przestanie być zbiornikiem świeżego powietrza, bowiem utrudni się w nim wymiana zużytego. Stanie się zatem miejscem chwilowych przechadzek, lecz bynajmniej nie będzie już celem spacerów, podczas których oprócz ruchu pragnie się świeżego powietrza, zejdzie więc do teraźniejszego znaczenia Hetmańskich Wałów, na których nikt przecie nie szuka go i nie znajduje.

Płonne są przeto obawy o uszczuplenię ogrodu miejskiego z tego względu, a tem mniej uzasadnione, iż nic łatwiejszego, jak zabrawszy plac pod budowę teatru, wynagrodzić ten ubytek innym nabytkiem. Dość bowiem znieść owę kawiarnię i przyległe budynki, szpecące dziś ogród miejski, aby obszar ogrodu zostawić prawie takim, jakim jest obecnie. Zyska na tem sam ogród, bo się przedłużą jego ścieżki i chodniki, nie straci wcale publiczność, bo w nowym gmachu teatralnym znajdzie kawiarnię, urządzoną bez wątpienia wykwintniej i z większym komfortem.

Wzgląd więc na uszczuplenie ogrodu, pozornie na szali decyzji ciężko ważący, wolno lekkiem sercem odrzucić — a odrzuciwszy i wziąwszy pod rozwagę wszelkie inne powody, zaś przed niemi wszystkiemi to, iż gruntu tego nie trzeba kupować, nie trudnem powiedzieć, że pod tymi warunkami jedynym placem pod budowę nowego teatru jest plac w ogrodzie miejskim, na osi ulicy Trzeciego Maja.

Sprawy sejmowe.

Komisja bankowa załatwiła sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności Banku krajowego za r. 1887. Ze sprawozdania komisji wyjmujemy ciekawe szczegóły.

Na wstępie daje pogląd na stan dotychczasowej działalności Banku krajowego, jego istotnych zadań dokonanych, bądź zamierzonych lub zdaniem komisji mających się spełnić. Zawiązano tę instytucję w nadziei, że będzie w stanie dźwignąć materjalnie kraj, podnieść i rozwinąć jego siły materjalne, a więc inicjatywą i poparciem materjalnem podnieść a nawet stworzyć nowy przemysł rękodzielniczy i fabryczny, ożywić handel wewnętrzny, uregulować stopę procentową, wreszcie podnieść rolnictwo krajowe. W miarę jak oczekiwania te nie znajdywały urzeczywistnienia, zapał z jakim witano powstanie Banku krajowego gasł i zmieniał się w brak wiary w jego pożyteczność.

Zarząd Banku w pierwszych latach rozwijał swoje czynności nieco za wolno, a przy użyciu zbyt licznego personalu za kosztownie; zawsze jednak z pewną myślą przewodnią, co w danych stosunkach zrobić a czego się wystrzegać należy. Sprawozdanie podnosi z uznaniem, że Bank nie wszedł na drogę eksperymentów finansowych, i postępując roztropnie — jakkolwiek nie wysunął się miarą swej działalności i skuteczności ponad istniejące już w kraju zakłady tego rodzaju (jak Tow. kred. ziemskie, wzaj. kred., kasy oszczędn.) — spełnił pewne zadania w życiu finansowem i ekonomicznem.

Rezultaty ocenia komisja nietyle z korzyści przez instytucję samę osiągniętych, lecz — jak to być powinno — z korzyści stron wchodzących z nią w interesa.

Przechodząc do szczegółów, podnosi sprawozdanie, że działalność Banku w dziale kredytu hipotecznego nie zbliża się do intencyj Sejmu przy założeniu tej instytucji, albowiem kredyt hipoteczny włościański, do którego największe znaczenie przywiązywano, zajmuje w czynnościach hipotecznych Banku ostatnie miejsce, podczas gdy pierwsze miejsce zajmuje kredyt hipoteczny udzielany na dobra ziemskie (którego przy założeniu Banku nie wykluczono jedynie ze względu na gwarancję kraju).

Komisja nie czyni jednak z tego stanu zarzutów zarządowi Banku krajowego, który liczyć się musiał z doświadczeniami innych zakładów, że zdolność kredytowa włościan jest nader słaba, lekkomyślność częsta, nieakuratność zwykła (?).

Nieco niżej w swem sprawozdaniu podnosi komisja, że raty amortyzacyjne od pożyczek danych na gospodarstwa włościańskie wpływają nader punktualnie.

Wobec istnienia Towarzystwa kredytowego i taniego bardzo kredytu hipotecznego w tem Towarzystwie (4 5 pct.) byłoby w takich tylko wypadkach usprawiedliwione udzielanie pożyczek na dobra ziemskie, jeżeliby chodziło o pożyczki wyższe nad te, które Tow. kredyt. z mocy statutu dawać może, tudzież wtenczas, gdy zrealizowanie pożyczki w Banku szybciej może nastąpić, zwłaszcza przy pożyczkach na majętności, w których przeważną cyfrę przedstawiają zakłady przemysłowe. Ponieważ zaś Tow. kred. udziela dziś pożyczki hipoteczne w tej wysokości, iż przekroczenie tej miary byłoby wprost spekulacją ryzykowną, zdaniem komisji dyrekcja Banku nie zasłużyłaby się ani krajowi, ani instytucji, gdyby powiększenia klienteli szukała w udzielaniu wyższych pożyczek nad te, jakie daje Tow. kred.

Dział hipoteczny miejski rozwija się prawidłowo.

Również ważny oddział interesów bankowych ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi, tudzież oddział bankowy a w szczególności eskont, interesa komisowe, dział wekslowy, tudzież zaliczki na zastaw, wykazują obrót żywy i znaczny.

Sprawozdanie wspomina o rozporządzeniu ministerjalnem, żądającem podwyższenia przez Sejm dotacji Banku krajowego o 200.000 zł. w razie dalszego utrzymywania przy Banku instytucji wkładek oszczędnościowych Żądania rządu nie dadzą się usprawiedliwić ani dotychczasową działalnością Banku, ani obawą zaangażowania zbyt kredytu krajowego.

Bilans Banku wykazuje jako czysty zysk z 1887 roku 42 610 zł Kwota ta nie została — jak sprawozdanie dyrekcji opiewa — przelaną do specjalnych funduszów, lecz przeniesioną na r. 1887 wskutek uchwały Rady nadzorczej.

Powód tej uchwały pominięty w sprawozdaniu wyjaśnia komisja.

Z końcem roku 1887 posiadał Bank w swoim portfelu własnych swych efektów na sumę **2,329.450** zł. Zaangażowanie tak znaczne w kupno własnych papierów wywołało w Radzie nadzorczej poważne obawy znacznych strat, które łatwiej pokryć zyskiem choćby z innego roku niż przez nadczerpnięcie kapitału zakładowego.

Stan tej operacji dyrekcji Banku musiałby uledz najsurowszej krytyce, gdyby był rezultatem prostej spekulacji; ponieważ jednak w grze była dążność utrzymania w kursie własnych efektów na korzyść stron zawierających z Bankiem interesa, przeto postępowanie to zasługuje na pewną względność, a to o tyle, że do nagłego obniżenia się kursu papierów i stąd trudności w ich zrealizowaniu przyczyniła się nagła zmiana sytuacji politycznej, której się Bank obawiał.

Stan efektów własnych w roku 1888 zredukowany został do 396.700 zł., a strata wynikła z realizacji do kursu przyjętego w bilansie z roku 1887 nie przekroczy dwudziestu kilku tysięcy.

Koszta administracji wynosiły w roku 1887 sumę 84.209 zł. po strąceniu należytości rządowych, jak podatki itd.

Komisja wnosi przyjęcie do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego i udzielenie Bankowi absolutorjum z rachunków za rok 1887.

Kronika.

Lwów, dnia 9 stycznia.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor ma się tak dalece dobrze, że nawet wyjeżdżał już przed paru dniami po raz pierwszy na spacer.

Pan Namiestnik wraz z małżonką zwiedził wczoraj o godz. 11 z rana wystawę Stauropigiańską, gdzie dostojni goście oprowadzani przez prof. dr. Szaraniewicza, w towarzystwie bawiącego właśnie we Lwowie dr. Marjana Sokołowskiego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyglądali się z wielkim zajęciem cennym zabytkom i zabawili przeszło godzinę.

Uczniowie ruskiej bursy odśpiewali na cześć Państwa Namiestnikowstwa „Mnohaja Lita“ a prof. Szaraniewicz ofjarował panu Namiestnikowi jubileuszową pamiątkową książkę Instytutu Stauropigijskiego.

Raut u pp. Namiestnikowstwa odbędzie się dnia 13 b. m., a bal u państwa Marszałkowstwa odbędzie się dnia 20 b. m.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Heleny Szydłowskiej, córki śp. Jana i Zofji z Wędrychowskich z panem Stanisławem Burligą pełnomocnikiem dóbr Franciszka hr. Potulickiego.

Janina Gracka córka radzcy rach. c. k. Namiestnictwa z p. Dr. Kalikstem Krzyżanowskim, a Marja Krzyżanowska z p. Dr. Józefem Gracką zaręczeni zostali dnia 5 b. m.

W kasynie miejskiem odbędzie się zapowiedziany koncert nie 12 b. m. ale 13 b. m. w niedzielę.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktora praw pp. Jakób Aronson rodem z Krakowa i Zdzisław Leliwa Słotwiński rodem z Krzykawki z Królestwa Polskiego.

Karol Brzozowski, znany poeta i autor dramatyczny, obchodzi w bieżącym miesiącu 40 rocznicę swej działalności pisarskiej. Z tego powodu daną będzie w piątek w teatrze hr. Skarbka tragedja Brzozowskiego p. t. „Malek“, a po przedstawieniu podejmować będzie jubilata Koło literacko-artystyczne wydaną na cześć jego wieczerzą składkową.

Nadania i przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Sołotwinie ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Kalicie; w Ustrzykach dolnych pensjonowanemu majorowi Mikołajowi Łozińskiemu; w Iwoniczu, pensjonowanemu kapitanowi Edwardowi Walterowi; dalej posady ekspedyentów pocztowych: w Krościenku nad Dunajcem ekspedytorce pocztowej Oldze Bukowskiej; w Łupkowie ekspedytorowi pocztowemu Wilhelmowi Grenzbauerowi; w Wojutyczach, naczelnikowi stacji Adolfowi Schubertowi; w Stanisławowczyku, pensjonowanemu kanceliście sądowemu Karolowi Elnainowi; w Kurzanach, ekspedytorowi Wiktorowi Szaraniewiczowi; w Wielkich Drogach, naczelnikowi stacji Czesławowi Cieplińskiemu; w Jaćmierzu, ekspedytorce pocztowej Alojzie Michalewskiej; w Solinie, ekspedytorce pocztowej Oldze de Kronenfeld; w Babicach, emeryt. nauczycielowi ludowemu Michałowi Lisowi; następnie nadała posady ekspedjentów przy nowo utworzyć się mających urzędach pocztowych: w Zawadce, ekspedytorce pocztowej Marji Seweryńskiej; w Jasieniowie górnym, ekspedytorce pocztowej Eufrozynie Seńkowskiej; w Haczowie, Józefowi Burakowi; w Jurowcach, Janowi Dunkanowi Słoneckiemu właścicielowi dóbr; przeniosła zaś pocztmistrzów: Karola Hubera z Chyrowa dworca do Gródka obok Lwowa, Ignacego Burgilewicza z Krasiczyna do Brzozowa, Pawła Gärtlera de Blumenfeld z Iwonicza do Jaworowa, ekspedjenta pocztowego Kazimierza Moskwińskiego z Brzozdowiec na posadę pocztowego Felixa Łozińskiego w tym samym charakterze z Horyńca do Magierowa; w końcu nadała posadę c. k. stajniczego pocztowego w Wadowicach kanceliście magistratu tamtejszego Franciszkowi Kuzia.

Z armji. W nieczynnym stanie obrony krajowej mianowani:

W galic. oddziałach pieszych: podporucznikami następujący frekwentanci szkół dla aspirantów oficerskich obrony krajowej oraz jednoroczni ochotnicy (podoficerowie w stanie nieczynnym), którzy przepisany egzamin oficerski złożyli z dobrym postępem: Konstanty Edelbauer, Ludwik Prihoda, Konstanty Des Loges, Leib Leser, Wilhelm Elias, Alojzy Stański, Antoni Tippmann, Kazimierz Piotrowski, Antoni Zattonkal, Józef Welińsky, Karol Mith, Bernard, Diamand, Paweł Tomanek, Jan Tułecki, Felings Oranga, Teodor Petermichel, Antoni Popiel, Karol Freund, Jaromir Mara, Konstanty Janosza Łempicki, Emil Schiffmann, Emil Bettelheim, Leib Kindenbaum, Jarosław Riedl, Adolf Spitz, Wacław Waniek, Jan Starosta, Alfred Kessler, Oser Byk, Ludwik Kraus;

w oddziałach jezdnych: Robert Grundfest, hr. Henryk Ledóchowski i Jan Vivenet.

Z Cannes nam piszą, że pogoda tam pannje tak piękna jak u nas w czerwcu. To też zdrowie Alfreda hr. Potockiego bardzo się poprawiło. Cały czas spędza na świeżem powietrzu, używa dużo przechadzek i pokrzepiony mocno na siłach wróci w maju do kraju na doroczne posiedzenie Akademji Umiejętności.

Wieści jaka się rozeszła o chorobie umysłowej jenerała broni barona Ringelheima zaprzecza wiedeńska *Presse*.

Z Wiednia donoszą nam telegraficznie, że w stanie zdrowia pani ministrowej Dunajewskiej nastąpiło stanowcze polepszenie i nie zachodzi już najmniejsza obawa niebezpieczeństwa.

Ofiara. P. Franciszek Gniewosz ze Zboisk nadesłał nam 2 złr. dla ubogiej wdowy.

Muzeum narodowe w Krakowie otrzymało od p. Henryka Bukowskiego z Sztokholmu, który już nie jedną cenną pamiątkę zbiory muzealne wzbogacił, nowe dwa dary, to jest wspaniałą bombonierkę w kształcie tabakierki w złocony brąz oprawną z malowidłami emaliowemi Damiela Chodowickiego i album z banknotami polskiemi z lat 1794, 1831 i 1863 ułożonemi chronologicznie. Dary te zostały przysłane na ręce p. Jordana, który złożył je w imieniu ofiarodawcy dyrekcji Muzeum narodowego.

Druga lecznica prywatna zostanie u nas otwartą w dniu 15 b. m. Będzie ona bezpłatną, kosztem lekarzy w niej ordynujących utrzymywaną. Kierownikiem jej będzie Dr. Janda; na oddziale chorób wewnętrznych leczyć będą pp.: Pisek, Gluziński, Sochański, Wiczkowski; na oddziale chorób kobiecych pp.: Bylicki, Festenburg, Strojnowski, na oddziale chirurgicznym pp. Barącz, Gostyński, Ziembicki. W chorobach dziecęcych udzielać będą porady lekarskiej pp.: Kniaziołucki i Wachtel, w chorobach ocznych Dr. Machek, w chorobach jamy ustnej Dr. Fuchs, w chorobach skórnych Dr. Kossak, w chorobach nerwowych Dr. Ebers. Obok pierwszej lecznicy

prywatnej, która rozwija się bardzo pomyślnie i niesie lekarską pomoc biednej ludności naszego miasta — droga taka lecznica może znakomicie podnieść zdrowotne nasze stosunki.

Pasteur otrzymał od króla greckiego wielką wstęgę greckiego orderu „Zbawiciela".

Odezwa. Stosownie do życzenia szanownych wyborców b. obwodu Brzeżańskiego z większych posiadłości, zapraszamy ich na dzień 14 stycznia b. r. godzina 3 do Lwowa, ulica Mickiewicza nr. 12, w celu porozumienia się z nimi w sprawie wykupna propinacji.

Lwów 9 stycznia 1889 r.

Emil Torosiewicz, Józef Wereszczyński, Alfons Czaykowski.

Koronowane dziennikarki. Stan dziennikarski dostąpił niemałego zaszczytu: Z Nowym rokiem bowiem zaliczyć może do grona swego królowę belgijską i najmłodszą jej córkę księżniczkę Klementynę a siostrę arcyksiężnej Stefanji, austrjackiej następczyni tronu. Dostojne te panie wydawać będą miesięczne pismo zatytułowane *La jeune fille*, które ma na celu pouczać młode panie z arystokracji jak i ze sfer mieszczańskich o wszystkiem co dotyczy literatury sztuk pięknych i gospodarstwa domowego. Wszystkie artykuły tego ostatniego działu dotyczące wychodzić będą z pod pióra samej królowej, podpisującej się pseudonimem „Madame Reyer", która objęła także dział recenzyj teatralnych, mianowicie oper, jako wielka wielbicielka muzyki a Wagnerowskich utworów w szczególności, na które pilnie uczęszcza. Artykuły krytyczne o sztuce i literaturze pisać będzie księżniczka Klementyna pod literackiem nazwiskiem „Marty d'Orey".

Ponieważ pismo dla młodych panien winno zawierać i dział poezji, zaproszono na współpracowniczkę także koronowaną poetkę, znaną już z prac swoich Carmen Sylwę.

Dział ilustracyjny wzbogacić ma arcyksiężna Stefanja rysunkami swojego ołówka a i arcyksiężniczka Walerja przyrzekła została do współpracownictwa w tym dziale.

W Nowym Sączu odbędzie się 26 bm. bal na korzyść działwy ubogiej służby kolejowej, urządzony staraniem urzędników kolei państwowej.

Obowiązki gospodyń przyjęli panie: Marja Drewnowska, Helena Festenburg, Bronisława Jakubowska, Aleksandra Klein, Anna Kohmann, Marta Kołaczkowska, Franciszka Lipińska, Kamila Łopacka, Bronisława Sokorowicz, Emilja Słonimka, Karolina Tichy, Filomena Wysocka. Obowiązki gospodarzy przyjęli pp.: Ferdynand br. Brunicki, Karol Cieśliński, Juljusz Friedrich, Justyn Głowacki, Władysław Kempner, Wiktor Kolosvary, Jan Marynowski, dr. Włodzimierz Olszewski, Wincenty Raciski, dr. Karol Slavik, Alojzy Szlarski, Wiktor Wyzgalski.

Wystawa przemysłowa w morawskiem Bernie, urządzona ku uczczeniu czterdziestoletniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa, została zamkniętą w dniu święta Trzech króli.

Przy tej uroczystości pierwszy raz przemawiał publicznie nowy namiestnik Morawy p. Löbl, a używając w niej obok niemieckiego języka czeskiego, zjednał sobie poklask Morawców, bo przekonali się, że p. Löbl potrafi uszanować prawa każdej narodowości, podległej jego władzy. Z przyjemnością notujemy ten objaw opinji, chociaż nie jest on dla nas niespodzianką, bo znając zbyt dobrze bezstronność i dobrą wolę nowego namiestnika Morawy, z góry byliśmy uprzedzeni, iż swoją urzędową działalnością nie obrazi on uczuć narodowych narodu Czechów.

Zmarli. W Krakowie ksiądz Roman Spithal dr. teologji, prałat kustosz katedry krakowskiej, protonotarjusz apostolski, prałat domowy papieża, radzca i referent kurji biskupiej w Krakowie, 65 roku życia.

Marja z Polińskich Tarnawska, zmarła we Lwowie w 76 roku życia.

Teodozja Antonina Demianowska, córka c. k. urzędnika zmarła we Lwowie w 68 roku życia.

Jędrzej Głazarewicz, emer. urzędnik sądowy w 83 roku życia.

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Na posiedzeniu komitetu z 26 listopada z. r. wybrano sekretarzem pp. prof. dr. Abrahama i prof. dr. Tilla. [illegible] wrzesień [illegible] nadsyłania referatów. Na posiedzeniu z 17 grudnia uchwalono wystosować następującą odezwę zapraszającą do udziału w zjeździe:

„Pierwszy Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich, który się odbył we wrześniu 1887 r. w Krakowie, wynikami swymi przekonał nasz świat prawniczy, jak pożyteczne są takie zebrania, dając świadectwo żywotności nauki i pracy, dozwalając wglądać w stan i potrzeby naszej działalności zawodowej. Nie ulega wątpliwości, że każda praca, a więc i duchowa, zorganizowana i łącznemi prowadzona siłami, tem doniośliwsze i pełniejsze wydać może owoce, a osobiste zbliżenie się i wzajemna wymiana myśli, jest jak najlepszą i najbardziej ożywczą zachętą, i staje się nader silnem ogniwem, bo opartem na poczuciu wspólności duchowej, łączącem rozproszonych dotąd pracowników w trwały związek dla dobra nauki i pracy. Wprawdzie obawiać się można było, że wśród rozmaitości naszych rządzonej różnemi prawami, które odmiennie wytwarzają stosunki, brakłoby może dla prawników różnych dzielnic punktów wspólnych, lecz ów Zjazd Pierwszy przekonał najlepiej, że tak nie jest. Nie tylko bowiem nie zabrakło tematów ogólniejszych, [illegible] zapytań. [illegible] urządzić we Lwowie. Podążając zatem za inicjatywą Towarzystwa prawniczego postanowiono w myśl owej uchwały urządzić drugi Zjazd we wrześniu 1889 roku we Lwowie. Komitet, któremu urzeczywistnienie tej myśli poruczono, przyjąwszy przekazane przez Zjazd Pierwszy tematy do dyskusji, a nie wątpiąc przytem, że zbierze się nadto znaczna ilość tematów, odnoszących się do prawa i pytań aktualnych i żywotnych ze wszystkich gałęzi prawa i nauk ekonomicznych, udaje się niniejszem do prawników i ekonomistów polskich z prośbą o czynne poparcie przez podjęcie się referatów i przyjęcie udziału w zjeździe. Termin do zgłaszania tematów na zjazd oznacza się do 15 lutego 1889 roku, [illegible] termin do nadsyłania wygotowanych referatów, tudzież szczegółowy program zjazdu. Biuro zjazdu znajduje się we Lwowie, ulica Jagiellońska 2."

W myśl uchwał komitetu obszerniejszego, komitet postanowił zaprosić do udziału w swoich czynnościach pp. prof. dr. Janowicza, prof. dr. Gryzieckiego, adw. dr. Ostrożyńskiego, dyrektora Banku kraj. dr. Zgórskiego, wiceprezydenta m. Lwowa Romanowicza, sędziego sąd. Mochnackiego Oswalda i Zawadzkiego i radzcę sąd. Białoskórskiego. Uchwalono następnie uprosić niektórych prawników w kraju i w Warszawie o przyjęcie funkcji delegatów Zjazdu. W końcu wybrano do sekcji referatowej: pp. Pilata, Laskowskiego, Balzera, Białoskórskiego, Stebelskiego, Dzieduszyckiego i Engla tudzież obydwóch sekretarzy tj. dr. Abrahama i dr. Tilla, — do sekcji gospodarczej pp. Roszkowskiego, Stromengera, Janowicza, Małachowskiego, Barańskiego-Ostaszewskiego i Ruebenbauera. Obydwom sekcjom nadano prawo kooptowania członków.

Śniegi i burze. Zima występuje w tym roku z całą srogością nietylko u nas, gdzie to jest zresztą w porządku rzeczy, ale i w innych krajach w lepszych warunkach klimatycznych położonych. Z Hiszpanji dochodzą wiadomości o silnych zawiejach śnieżnych, wskutek których komunikacje kolejowe przerwane zostały w prowincji Austrji a w mieście Oviedo ustał wszelki ruch na ulicach. W innych prowincjach padają nieustanne deszcze a w Santander wylała rzeka Christo. W Atenach szalała 4 bm. burza z ogromną śnieżycą. W przeciwieństwie do tych wiadomości piszą z Meranu o niezwykle znowu pięknej pogodzie i łagodnej temperaturze jaka tam panuje. Kwitną jeszcze róże a już zaczynają się pojawiać fiołki na południowych stokach gór.

Pożar. W Sewerynce koło Oleska, własności p. Bronisława Ujejskiego w samą noc Noworoczną wybuchł ogień w domu mieszkalnym i gdy przebudzony trzeszczeniem palącego się dachu właściciel wyszedł na podwórze dom cały stał już w płomieniach. Z wielką trudnością zdołano wyratować przynajmniej kosztowniejsze przedmioty; strata wynosi przeszło 6.000 zł., z której mała część tylko bo zaledwie 2.000 była asekurowaną. Przyczyną pożaru jak się następnie okazało była zła konstrukcja komina.

Pożar teatru. W Kirkhaldy w Szkocji spłonął doszczętnie w dniu 31 grudnia wielki teatr miejski, przed dwoma laty świeżo zbudowany. Nieszczęście to stało się z rana, więc nikt z ludzi nie stracił życia.

Przy objedzie.

— Jakie pan lubi róże? — zapytuje gospodyni gościa, po raz pierwszy zaproszonego.

— Zawsze *Chateau la rose*, łaskawa pani.

Teatr. Dziś „Wielka marglownia" komedja w 5 aktach a 8 odsłonach Jerzego Ohneta.

Jutro „Błazen królewski" operetka w 3 aktach Müllera. — Pierwszy występ p. Adolfiny Zimajer.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy drugi debiut panny Marji Pawlikow w „Żydówce" Halevyego uwieńczony był równem jak pierwszy powodzeniem. Teatr był zupełnie wysprzedany, mnóstwo osób już o godzinie 5 popołudniu nie mogło dostać biletów na miejsca zamknięte.

Utalentowana debiutantka spiewała z większą aniżeli poprzednio swobodą, na czem partja Racheli zyskała niezmiernie, a spiewaczka usprawiedliwiła w zupełności wszelkie doraźne pochwały publiczności w formie rzęsistych oklasków, nie mniej zdanie krytyki fachowej, że pięknemu materjałowi wokalnemu jaki panna P. posiada, stoi najpiękniejsza przyszłość otworem.

Niestety krążą wieści, że publiczność lwowska nie długo tym słowikiem cieszyć się będzie. Panna P. ma bowiem wejść niebawem w związek małżeński i wraz z mężem natychmiast po ślubie do Włoch się udać. Nie wątpimy jednak, że panna P. da się słyszeć jeszcze parę razy w tym sezonie na scenie lwowskiej; pragną tego szczerze amatorowie prawdziwie pięknych operowych talentów.

Część ekonomiczna.

= **Nowa szkoła rolnicza.** Czytamy w *Kurjerze rzeszowskim:*

„Gorliwy obrońca spraw włościańskich, prezes Rady powiatowej kolbuszowskiej Zdzisław hr. Tyszkiewicz, poruszył w kołach kompetentnych sprawę założenia szkoły rolniczej w powiecie kolbuszowskim. — Ponieważ zaś miasteczko Sokołów jest w tymże powiecie najludniejszem i mieszkańcy jego obok małego rzemiosła trudnią się przeważnie rolnictwem, przeto powzięto myśl założenia szkoły rolniczej w Sokołowie. — W tej sprawie bawił delegat Kółek rolniczych p. Gawarecki w Sokołowie i zakomunikował odręczne pismo hr. Tyszkiewicza do pełnomocnika hr. Zamoyskiego w Trzebusce w sprawie rzeczonej szkoły.

„Myśl bardzo szlachetna; szkoła rolnicza byłaby potrzebna w Sokołowie, żeby pokazać ludowi, do czego sztuka rolnicza nawet w piasczystej glebie doprowadzić potrafi."

= **W sprawie** przewozu bydła nierogatego z Galicji donoszą z Wiednia, że ministerstwo spraw wewnątrznych postanowiło, iż transport bydła tego odbywać się może tylko drogą kolejową i to jedynie do Wiednia i Wiener-Neustadt.

Przez ośm dni bydło to podlegać ma obserwacji i niewolno go mięszać z bydłem z innych krajów pochodzącem. — Na targu wiedeńskim St. Marx postanowienia te zaraz wchodzą w życie.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 8 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się bez żadnych prawie zmian, gdyż wobec słabej tendencji targów zagranicznych chęć do kupna była ograniczoną; ceny dawniejsze utrzymały się wprawdzie, ale do znaczniejszych obrotów nie przyszło.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.60 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.— do 64.5, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 7 stycznia.

Rój baśni i plotek zaludnił dziś olbrzymią halę naszej giełdy. Jakby z rogu obfitości posypały się polityczne nowinki, z których każda z osobna mogła już zatrwożyć spekulację. Opowiadano bowiem, że ks. Bismark ciężko zaniemógł, że dostał już dymisję, a dalej, że kredyt, zażądany na wzmocnienie niemieckiej artylerji nietylko nie został cofniętym, lecz będzie sporo podwyższonym. Głoszono wreszcie, że król holenderski kona, a z jego śmiercią zaogni się kwestja luksemburgska i łacno stanie się iskrą, która wzniecić może pożogę wojny między Francją a Niemcami. Pogłoski te, wzięte pod skalpel nieuprzedzonej krytyki, nie powinny były wywrzeć tego deprymującego wpływu, jaki istotnie wywarły, lecz działanie to da się tłumaczeć tem, iż umyślnie nadawano im większą wagę, aby pod tą pokrywką zrealizować część osiągniętych już zysków, i aby się po części wycofać z zobowiązań, uciążliwych w obec drożyzny reportu. Rozpoczęty przeto ruch pod lepszemi warunkami, już przed południem osłabł, a równocześnie berlińskie telegramy doniosły, że i na tameczny parkiet podziałały niepomyślnie alarmy wiedeńskie, że przeto i tam notowania osłabiły się.

Wśród tego kierunek zniżkowy wziął stanowczo górę, cofnęły się więc dość silnie kredyty, a inne akcje bankowe zaledwie utrzymały na przedwczorajszym poziomie.

Jedynie węgierskie kredyty nieprzestały dążyć wyżej i zdobyły znów awanse. To samo działo się na targu papierów kolejowych, a jeno czerniowieckie znów dziś, w obec pomyślnych wiadomości z Bukaresztu, poszły w górę.

Renty nie stanowiły wyjątku w ogólnym ruchu bo i one straciły dziś potroszę z dawniejszego kursu.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	310·40,	
„ węgier.		314·25,
anglobanki	118·75,	
uniony		220·50,
bankvereiny	104·—,	
länderbanki		225·50,
ludwiki	206·15,	
czerniowieckie		217·—,
renta pap.	82·20,	
„ srebrna		82·65,
austr. złota	111·35,	
„ papier.		97·80,
węg. złota	101·55,	
„ papierowa		93.50.
Ruble 1·25¼.		

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3407 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 766 sztuk chudego. Razem 4183. — Między temi z Galicji przypędzono 329 sztuk opasowych i 60 sztuk chudych, z Bukowiny 76 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 508 sztuk więcej, a z samej Galicji o 266 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupna była dość słaba. Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi spadły o 50 ct. do 1 zł. Nie sprzedano 184 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 54, towar przedni po 55 do 56 zł., a wyjątkowo — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 58 zł., towar przedni po 59 do 62 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 58 zł., towar przedni 59 do 62 zł., wyjątkowo 63 zł.; krowy 50 do 55 zł., bubaje 51 do 62 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 20 do 112 zł za sztukę.

Wykupno propinacji.

Udzielona Wydziałowi krajowemu opinja rządu o projekcie wykupna propinacji, nie zupełnie jest korzystną dla tego projektu Wydziału.

W opinji tej nie godzi się rząd na przedłożenie okresu amortyzacyjnego na lat 33, lecz życzy sobie, aby umorzenie obligacyj propinacyjnych zostało uskutecznione w 25-letnim perjodzie, t. j. po koniec r. 1914.

Co do wysokości wynagrodzenia dla właścicieli propinacji, proponuje rząd wypłacenie go nie w obligacjach, lecz w gotówce, w wysokości 16½-krotnego rocznego dochodu. W tem wynagrodzeniu ma się mieścić 12-krotny czysty dochód, wedle którego wymierzono podatek dochodowy na rok 1887 i 4½-krotny dochód roczny przyznany orzeczeniami komisji propinacji wedle ustawy z r. 1875.

Wynadgrodzenie to mają otrzymać uprawnieni dnia 1go stycznia 1890 r., a w niem — wedle zdania rządu — mieści się już wykupno prawa propinacyjnego, oszacowane przez rząd w wysokości 12-krotnego rocznego dochodu, dalej wynadgrodzenie za szynk wieczysty, oszacowane w wysokości 2-krotnego rocznego dochodu, a wreszcie wynadgrodzenie za udział w dotychczasowym funduszu propinacyjnym, oznaczone w wysokości 2½-krotnego rocznego dochodu.

Prawo wyszynku i sprzedaży napojów spirytusowych do końca r. 1889 ma pozostać przy uprawnionych, a z 1ym stycznia 1890 ma przejść pod zarząd Wydziału krajowego.

Z końcem roku 1910 prawo propinacyjne ustaje zupełnie i raz na zawsze.

Dochody z prawa propinacyjnego przyjmuje rząd zgodnie z Wydziałem krajowym rocznie na 2,691.000 zł.; dochody z opłat na 200.000 zł. i udział w miljonie rządowym, (z którego przypada dla miast 130.000 zł.) na 870.000 zł. Przyjąwszy za podstawę powyższy dochód, okazuje się z obliczenia, że co roku po pokryciu rat amortyzacyjnych pozostanie nadwyżka dochodów 146.000 zł., która wpływać będzie do funduszu rezerwowego.

Po r. 1910 pozostanie jeszcze 12 600.000 na zapłacenie reszty rat amortyzacyjnych, które wyniosą przeszło 14,000.000 — owóż na pokrycie tego niedoboru zezwala rząd na pobieranie od r. 1910 do 1914 opłat szynkarskich lub jakichkolwiek innych opłat, lub dodatków do podatków prócz bezpośrednich.

Rząd godzi się w końcu na projektowane przez Wydział krajowy opłaty szynkarskie, które wpływać mają do funduszu propinacyjnego i służyć wraz z innemi dochodami tegoż funduszu na amortyzację obligacyj, które zostaną wydane. Opłaty te po r. 1914 pozostać mają nadal, a sejm postanowi na jaki cel mają być użyte.

Nad temi propozycjami rządu obraduje dziś Wydział krajowy i wraz ze swojemi wnioskami udzieli je komisji propinacyjnej, zwołanej dziś na wieczorne posiedzenie.

SEJM.

(XXVIII posiedzenie z d. 9 stycznia 1889.)

Początek o godzinie 11 min. 45.

Ks. biskup Łobos i ks. biskup Stupnicki donoszą, że z powodu zajęć djecezjalnych na posiedzenia Sejmu nie przybędą.

Urlopy otrzymali: p. Siemiginowski na dalsze 8 dni, p. Lubomirski na 15 dni i p. Ziemiałkowski do końca sesji.

Sekretarz p. A. Jędrzejowicz odczytał dalsze petycje, których spis podamy jutro.

P. Marszałek podaje do wiadomości, że pos. Kazimierz hr. Badeni zrezygnował z członka komisji gminnej i budżetowej.

Komisarz rządowy radzca p. **Łoziński** podaje do wiadomości, iż uchwalona w przedostatnim okresie bieżącej sesji ustawa gminna dla 30 miast i ustawa o używaniu ogierów prywatną własnością będących nie otrzymały sankcji z powodu usterek formalnych. Natomiast oba te projekty przedkłada rząd z stosownemi poprawkami jako przedłożenie rządowe, które na wniosek hr. Stanisława Badeniego bez drukowania odesłane zostały pierwszy do komisji gminnej, drugi do komisji gosp. krajowego.

P. Władysław **Wolański** wnosił wzmocnienie komisji propinacyjnej o 5 członków. Po przemówieniu pp. Męcińskiego i Romanowicza wniosek ten upadł.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego:

a) w przedmiocie podwyższenia dotacji na pomoc kancelaryjną dla kuratorji krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie i dla delegata do zarządu tejże, do komisji gosp. krajowego;

b) z projektem ustawy o przeniesieniu gminy i obszaru dworskiego Iskań z okręgu reprezentacji powiatowej w Dobromilu do okręgu reprezentacji pow. w Przemyślu, do komisji administracyjnej,

c) z wnioskiem o utworzenie w okręgu c. k. Starostwa w Brzesku czwartego c. k. Sądu pow. z siedzibą w mieście Czchowie, do komisji prawniczej.

Pos. **Max** uzasadniał wniosek swój w przedmiocie zbadania potrzeby i warunków założenia niższej szkoły rolniczej w Tarnopolu.

Pod względem formalnym odesłano ten przedmiot do komisji gospodarstwa krajowego.

Pos. **Skałkowski** referował imieniem komisji budżetowej o zamknięciu rachunków fundacji Stanisława hr. Skarbka za rok 1885, 1886 i 1887.

W obszernem i gruntownie opracowanem sprawozdaniu przedstawia komisja szczegółowo stan majątkowy fundacji z trzech lat ostatnich i zaznaczając z jednej strony zmniejszanie się dochodów, podnosi z drugiej strony z uznaniem usiłowania zarządu do powiększenia dochodów i wprowadzenia równowagi budżetowej zmierzające.

Reasumując rezultaty zamknięć rachunkowych z lat 1885, 1886 i 1887 konstatuje komisja, że w roku 1885 powiększył się majątek fundacji o 20,967 zł. 28 ct.
w r. 1887 powiększył się o 17,936 „ 21 „
suma powiększenia 38,903 zł. 49 ct.
W r. 1886 nastąpiło zmniejszenie majątku fundacji o kwotę 31,101 zł. 73½ ct.
tak, iż z końcem trzechlecia wykazuje się powiększenie majątku fundacji tylko o kwotę 7,801 zł. 65½ ct.

Nadto przedstawiła komisja sprawozdanie o funduszu Władysława hr. Skarbka, wykazując w ciągu trzech lat ostatnich ogólny przyrost tego funduszu o kwotę 69,106 zł. 68 ct., dalej o funduszu emerytalnym, wykazując stan tegoż z końcem roku 1887 w kwocie 17,944 zł. 15 ct., przyczem czyni komisja uwagę, że fundusz ten jest ze szczupły w stosunku do ciążących na nim zobowiązań; w końcu o fundnszu pożyczkowym na zaliczki dla urzędników fundacji. Fundusz ten wykazuje z końcem roku 1887 czysty stan czynny tylko w kwocie 10 zł. 89 ct.

Sprawozdanie komisji tak się kończy:

Komisja budżetowa wyrażając przekonanie że Wydział krajowy, który ma bezpośredni udział w czynnościach Rady administracyjnej fundacji, będzie troskliwie czuwał nad tem, aby starania zarządu fundacji, już teraz wykazujące w pewnej mierze rezultaty dodatnie, doprowadziły do zupełnego uregulowania stosunków majątkowych fundacji — wnosi:

Wysoki Sejm raczy sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciu rachunków fundacji Stanisława hr. Skarbka za r. 1885, 1886 i 1887 przyjąć do wiadomości.

P. Romanowicz biorąc asumpt z przedłożenia zamknięcia rachunków o funduszu emerytalnym, zwraca uwagę Wydziału krajowego, że w skutku nowego statutu emerytalnego fundacja skarbkowska może być narażoną na cięższe straty. W dawnym bowiem statucie w §. 7ym zastrzeżoną była wszystkim tym funkcjonarjuszom, którzy nie z własnej winy z zakładu ustąpić musieli, pewna emerytura. Statut ten obowiązywać miał 25 lat. Nowy statut zawiera wprawdzie także podobne postanowienie, ale nadto, że usunięty funkcjonarjusz nie z własnego przewinienia otrzymać ma zwrot wkładek. Otóż sprzeczne te postanowienia narazić mogą zdaniem mówcy fundację na procesa i wielkie straty i dlatego zwraca uwagę Wydziału krajowego na tę niewłaściwość.

Po przemówieniu sprawozdawcy przyjęła Izba wnioski komisji.

Z kolei referował p. Skałkowski dalej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie działalności fundacji skarbkowskiej w trzech latach ostatnich, a przedewszystkiem co do administracji Zakładu drohowyzkiego.

P. **Romanowicz** wyraża uznanie dla Wydziału kraj. i dla Zarządu, że stara się złe usunąć; wykazuje różne nieprawidłowości w zakładzie drohowyzkim, niezgodne z wolą fundatora i z organizacją zakładu. Podnosi, że za zapłatą wychowańcy przyjmowani być nie powinni, że dzieci przed ukończeniem nauki zawodowej z zakładu wydalane być niepowinny i wreszcie, że na oddziale starców znajdują się ludzie w wieku 27 lat i niżej. Zwraca więc uwagę Wydziału krajowego na te niewłaściwości i wzywa o uchylenie ich.

Po przemówieniu referenta Izba przyjęła przedłożone sprawozdanie do wiadomości.

Sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku posła Merunowicza, odnoszącym się do zastosowania w naszym kraju § 4 ustawy z dnia 24 maja 1885 Nr. 89 Dz. p. p. o umieszczeniu w zakładach przymusowej pracy lub poprawczych przedłożył poseł Pilat.

Zgodnie z wnioskiem uchwaliła Izba:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przy sposobności studjów zarządzonych w sprawie domów poprawy i przymusowej pracy zbadał, czy i w jaki sposób mogłyby być zastosowane w naszym kraju postanowienia § 4 ustawy z d. 24 maja 1885 Nr. 89 Dz. p. p. w celu poskromienia nałogowego próżniactwa i włóczęgostwa, jak niemniej dla zniżenia ciężaru gmin i kraju na koszta szupaśnictwa — i aby przedłożył sprawozdanie o tem, a ewentualnie odpowiednie wnioski na najbliższej sesji sejmowej."

W końcu referował p. Abrahamowicz imieniem komisji Bankowej w przedmiocie sprawozdania Wydziału krajowego o Banku krajowym.

W ogólnej dyskusji zabrał głos p. hr. Wład. Koziebrodzki, krytykując poszczególne czynności Banku.

Dokończenie sprawozdania odkładamy do jutra.

Godz. 1 minut 15, posiedzenie trwa dalej Następne jutro we czwartek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 stycznia. *Wiener Abendpost* zamieszcza szczegółowe zestawienie ofiar, jakie złożono na cele humanitarne w krajach koronnych monarchji z okazji jubileuszu cesarskiego.

Według tego zestawienia złożono ogółem na zakłady humanitarne, na fundacje i stypendja, tudzież na inne cele dobroczynne i publiczne sumę 16,180.244 zł.

Berlin 8 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza pismo radzcy przybocznego cesarzowej Augusty, Knesebecka do tajnego radzcy Rothenburga. — W piśmie tem, wystylizowanem z powodu relacji złożonej kanclerzowi państwa, wykazuje Knesebeck z polecenia cesarzowej Augusty bezpodstawność wiadomości przez berliński *Tageblatt* podanej, jakoby zmarły radzca ministerjalny Brandis udzielił był w roku 1870 Morierowi tajne depesze głównej kwatery wielkiej armji niemieckiej.

Kanclerz ma przybyć jutro do Berlina.

Paryż 8 stycznia. Dzisiaj zagajono sesje senatu i izby. — W głosowaniu na przewodniczącego izby otrzymał Meline 181 głosów, Clémenceau 116, Andrieux 103. Odbędzie się tedy wybór ściślejszy.

Kair 8 stycznia. Doniesienie Havasa. Według krążących tutaj wieści ponieśli Egipcjanie wczoraj pod Suakimem dotkliwe straty.

Kilonja 8 stycznia. *Kieler Ztg* zaprzecza wiadomości o wzmocnieniu eskadry blokującej Zanzibar o 200 do 300 ludzi.

Paryż 8 stycznia. W wyborze ściślejszym na przewodniczącego izby otrzymał Meline 253 głosy, Andrieux 149. — Meline został przeto wybrany przewodniczącym.

Wiedeń 9 stycznia. Komisja Izby panów przyjęła nowelę do ustawy wojskowej wedle tekstu uchwalonego przez Izbę posłów, odrzuciła jednak odnośne rezolucje. Sprawozdawcą był Falkenhayn.

Madryt 9 stycznia. Na tylnych schodach królewskiego pałacu pękła petarda i wybiła kilka szyb w oknach. Sprawcy nie wykryto.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy interesujący prospekt redakcji „Różowego Domina" na dzieło czterotomowe, pod tytułem „Tajemnica Lwowa."

Przyjechali do Lwowa

8 stycznia 1889.

Hotel Żorża: JE. L. hr. Wodzicki z Tyczyna. JE. br. Krieghammer-Huber z Wiednia. A. hr. Wodzicki z Olejowa. F. hr. Czosnowski z Wołynia. K. hr. Scipio z Łopuszki. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. hr. Wolański z Pauszówki. F. hr. Mycielski z Wiszniowy. J. hr. Stadnicki z Wielkiej Wsi. A. Gorayski z Moderówki. A. Skrzyński z Zagórzan. B. Horodyski z Krogulca. K. Rakowska z Polski. F. Swistelnicki z Rzeszowa. E. Charkiewicz z Tarnopola. St. Gromnicki z Oleksiniec. H. Kanka i A. Paupie z Pesztu.

Hotel Europejski: Ks. J. Czartoryski i ks. W. Czartoryski z Wiązowicy. Dr. F. Zoll, Dr. F. Kasparek i S. Muszkowski z Krakowa. S. Klucki z Kozy. T. Pawłowski z Sieniawy. A. Słonecki z Zadurowa. W. Wołodkiewicz z Dobrowody. A. Prok z Wiednia. K. Bobczyński z Chłodna. H. Czajkowski z Bóbrki. Dr. J. Rappaport z Wiednia.

Hotel Angielski: Z. Mikułowski z Krakowa. B. Skibniewski z Balic. B. Kapliński z Korczowa. W. Stroński z Rudek. B. Hordyński z Korsowa. F. Fruchtman z Stryja. S. L. Komornicki z Rosochacza. W. Krzepiński z Ponikwy. J. Paunesco z Gałaczu. L. Galagan z Baku. J. Samerstein z Tarnopola. F. Kobierski z Czerniowiec.

Hotel Langa: L. Płaziński z Tarnowa. J. Bauman z Buhuin, E Wattner z Berlina. Z. Badian z Sadagóry. A. Geu z Bydgoszczy. D. Adler i B. Bunzel z Wiednia.

Z zbożowych targów.

9 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7 30	6 25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6 50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5 25 5 75	5 —— 5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	12 50 13.50	12 60 13.—	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—62·—	50.—60 —	50.—.60—	55.—48.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	311·20	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	48·80	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	312·50	Akcje tyton.	107·75
Anglobanki	119·—	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	220·50	Elbethale	196·50
Ludwiki	207·50	Länderbanki	224·25
Nordbahny	248·—	Renta zł. węg.	101 82
Lombardy	103·10	Bankvereiny	103·52
Losy tureckie	22·—	Renta węg. pap.	93 55
Staatsbahny	260·80	Ruble	1·25¾
Czerniowieckie	219·75		

Usposobienie osłabione.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

1)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

I. TULON

Upraszamy czytelnika o cofnięcie się z nami do przeszłości, a mianowicie do pierwszych dni maja 1831 r. i o towarzyszenie nam do Tulonu w departamencie Var w południowej Francji. W owej epoce miasto to, jego ulice, port, przystań, przedstawiały dziwny, a zarazem niezmiernie ożywiony widok.

Za dwa dni wojska francuskie miały siadać na okręta, udając się na wybrzeże Afryki, posłane przez króla Karola X w celu podbicia Algieru.

W tem miejscu pozwolimy sobie podać kilka słów historji, zanim wejdziemy w dziedzinę romansu. Zachowujemy na to jeden tylko rozdział i przyrzekamy, że będzie krótki.

Hussein, zanim został Deyem Algieru, trzymał skromny sklepik z jedwabiem i przedmiotami przypadkowo nabytemi, w niższej części miasta i na jednej z najciemniejszych ulic okręgu nazywającego się Asaouaka. — Jemu to piraci berberyjskiej Regencji sprzedawali większą część jedwabnych materyj, zrabowanych z okrętów kupieckich. Hussein bowiem pomimo pozornej szczupłości swego handlu, w istocie prowadził ogromne interesa i zaopatrywał wszystkie haremy Wschodu prześlicznemi tkaninami złotem i srebrem przetykanemi z fabryk francuskich.

Opłaty wnoszone do skarbu Deya przez piratów nie mało przyczyniały się do zapełnienia kasy Casbah.

Kiedy skutkiem pewnych okoliczności, w których szczegółowy rozbiór wchodzić nie uważamy za stosowne, ex handlarz z Asaouaka został Deyem zmuszony był ustąpić wymaganiom Francji i powstrzymać w ich przedsiębierstwach, co raz bardziej rozzuchwalonych piratów berberyjskich. — Uczynił to, lecz jęcząc pod ciężarem tej fatalnej konieczności, skutkiem której opłakane pustki zaczęły się ukazywać w kufrach Odjeac'u.

W dniu wyniesienia Husseina, skarb publiczny zawierał sześćdziesiąt miljonów. Kilka lat wystarczyło, aby cyfrę tę zredukować w sposób prawdziwie zastraszający.

Zirytowany podobnym stanem rzeczy, obawiając się aby go nie posądzono o roztrwonienie funduszów państwa — i o wybuch rewolucji janczarów. Dey pędził życie w stanie ciągłej tajonej wściekłości, — podobny do lwa w niewoli myślącego o wyłamaniu krat i odzyskaniu krwawej wolności.

Groźne wiadomości doprowadziły do szczytu wewnętrzny gniew, oczekujący tylko sposobnej chwili aby na zewnątrz wybuchnąć.

Pewnego dnia Bey Konstantyny, dłużny w owej chwili sześćdziesiąt tysięcy piastrów, odmówił zapłacenia tego haraczu.

Pokolenia Atlasu jednocześnie okazały podobną niesubordynację; zwinęły namioty i udały się na pustynię; niepodobna było wydobyć od nich choćby jednego budżu; — emisarjusze, którym polecono ściągnięcie haraczu, przywieźli zamiast pieniędzy, pięćset głów buntowników, które zostały wystawione na murach Casbahy, aby przerazić tych, których brała ochota naśladować ich nieposłuszeństwo.

Hussein nie miał żadnego wstrętu do uciętych głów, lecz o wiele nad nie przekładał brzęczące piastry! Czaszki krnąbrnych — myślał rozsądnie — służą za żer krukom i drapieżnym ptakom. To jest dobrze i sprawiedliwie; lecz niezapełnia wcale moich kufrów!..

Zapełnić kufry! — To było ostatnie słowo zagadki, której rozwiązania Dey szukał wszelkimi sposobami.

— Tak, — zawołał — trzeba znaleść lekarstwo!... trzeba znaleść za jakąbądź cenę!... a przedewszystkiem znaleść je prędko, gdyż z każdym dniem, z każdą godziną położenie się pogorsza!...

I zapytywał swych doradzców.

— Deyu, — odpowiedział mu jeden z nich — co robi lew, kiedy jest głodny i kiedy lwiątka żądają żeru?... — Wychodzi ze swej jaskini i oczekuje na pierwszego przechodzącego! — Pierwszy, który nadejdzie, jest jego dobrem! — Rzuca się na niego, — chwyta go, — dusi, — i rozrywa zębami na sztuki, — zanosi do jaskini i rozdziela pomiędzy lwiątka. — Oto co robi lew i oto co należy uczynić...

— Niegdyś, — dodaje drugi doradzca, — złoto spływało przez wierzch studni Casbahu, — wtedy aby zaczerpnąć, należało schylić ciało na poręczy studni i wyciągnąć ręce. — Dziś aby dostać się do złota, trzeba używać drabiny. Jutro bez wątpienia, nawet schodząc na sam dół, nic się nie znajdzie... Kiedy źródła się wyczerpują, studnia jest sucha... Łatwo to wytłómaczyć. — Dawniej piraci berberyjscy, zapełniali bez przerwy skarb Odjeac'u. Skazałeś piratów na bezczynność, skarb się opróżnił. Chcesz napełnić go?...

— Chcę.

— A więc rozpocznij na nowo wojnę na brzegach Francji, Hiszpanji i Włoch... pozwól naszym okrętom rozpuścić żagle... niech znowu buja półksiężyc po morzach!... — dodał doradzca.

— Jeśli to uczynię, — odrzekł Dey — czyż niewierni nie powrócą oblegać Algieru?...

— Eh! cóż to ciebie obchodzi?... Karol V, Andrzej Doria, Jan Duquesne, czyż nie większymi byli wojownikami aniżeli stary król Karol X? Pomimo to nie zdołali zdobyć murów świętego miasta!

— Jeśli niewierni ośmielą się nas zaatakować, Allah ocali wojowniczy Algier! Tak jak to już nie raz uczynił, zaopiekuje się miastem bronionem przez Proroka! — Pokój, przyprowadza cię do ruiny... Milczenie twych dział zapowiada upadek twej potęgi i twej fortuny!... Pozwól nieprzyjaciół przemówić, a zbudujesz na nowo dawny urok i złoto powróci do twych kufrów!

Dey aż nadto był usposobiony pójść za tą nieszczęsną radą; namyślał się jednakże, nie śmiał zerwać maski, której sznurki coraz bardziej się rozluźniały.

Pewna okoliczność, błaha prawie, spowodowała nagłe spadnięcie maski.

Francja winna była siedem miljonów pewnemu żydowi zwanemu Jakób Bacri, pod którego nazwiskiem ukrywał się Dey.

Z powodu części tej sumy powstała trudność, która wywołała następującą scenę pomiędzy Deyem Husseinem a panem Deval, konsulem francuskim.

Był to dzień uroczystej audjencji.

W chwili kiedy pan Deval skłonił się przed Deyem, ten ostatni zawołał zirytowanym głosem, podczas gdy spojrzenia jego ciskały dwie ponure błyskawice z oczu na wpół zamkniętych, z pod gęstych czarnych brwi, dziwny stanowiących kontrast z białością długiej jego brody:

— Konsulu Francji, napisałem dwa listy, jeden do twego pana, króla Karola X, drugi do jego ministra barona de Damas... Czy przynosisz mi odpowiedzi na te listy?...

— Nie otrzymałem nic dla Twej Wysokości — odpowiedział pan Deval.

— To niepodobna! — rzekł sucho Hussein.

Otrzymawszy to publiczne zaprzeczenie, konsul zbladł, lecz zadając sobie energiczny przymus, zachował milczenie.

Hussein mówił dalej:

— Jeżeli ani król, ani minister nie odpowiadają na moje listy, to znaczy, że ich nie otrzymali, że ty je przejął.

— Twoja Wysokość, nie możesz posądzać mnie o podobne nadużycie zaufania— odrzekł pan Deval—wiesz dobrze, że czyniłem wszystko, co tylko odemnie zależało, aby utrzymać dobre stosunki pomiędzy Twą Wysokością i krajem, który mam zaszczyt reprezentować.— Kompanja Afrykańska płaciła ci tylko sześćdziesiąt tysięcy franków, podniosłem tę sumę do dwóchkroć tysięcy. Otrzymujesz za połów korali nowy haracz, do którego nie masz żadnego prawa...

— To mi zostało przyznane, z prawa mi się należało! — przerwał Hussein. — Reklamacje moje były sprawiedliwe; są one również słuszne o dwa miljony pięćkroć sto tysięcy franków, które Francja mi winna, a odmawia zapłaty.. Pieniądze te przedstawiają legalną wierzytelność!

— Francja była winna siedem miljonów Jakóbowi Bacri,—zapłaciła mu cztery i pół... — reszta przelaną została do kasy depozytów dla zaspokojenia poddanych francuskich, będących wierzycielami Bacri'ego.

— Do mnie tylko samego wierzyciele ci odnieść się byli powinni, gdyż to do moich rąk miała być wypłaconą całkowita suma...

„Napisałem do twego króla i jego ministra, aby przelali bezzwłocznie do mego skarbu te dwa miljony i pół... — Dla czegóż mi nie odpowiedzieli?"

— Ponieważ — odrzekł dumnie pan Deval, przyprowadzony do ostateczności — ponieważ twoja prośba do ministra napisaną była w sposób zbyt rozkazujący i zuchwały... a co do króla, mego pana, nie dosyć pamiętałeś o odległości dzielącej króla Francji od Deya Algieru!

— Nędzniku!! — krzyknął Hussein, zrywając się, jak gdyby się chciał rzucić na pana Deval, i chwytając ręką za rękojeść swego kandżaru.

Konsul spokojny, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, nie cofnął się ani o krok jeden.

Lecz już Dey porzucił myśl morderstwa, aby zastąpić ją zniewagą.

Drżącą z gniewu ręką podniósł swój wachlarz z piór i uderzył nim pana Deval w policzek.

— Deyu Algieru — odpowiedział konsul, nie tracąc cudownej zimnej krwi, jakiej dał dowody od początku tej trudnej audjencji — to mnie nie zelżyłeś, lecz Francję!... Francja potrafi się zemścić!..

— Powiedz twemu panu, że się go nie obawiam!... powiedz mu, że wypowiadam mu wojnę... powiedz mu, że za kilka tygodni handel jego na morzu Śródziemnem istnieć przestanie!..

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.